B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 5 décembre 1963 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA ORZEŁ BIAŁY

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN
Polska walcząca o wolność
Nr 49/1117 (847) CZWARTEK, 5 grudnia 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Okres przejściowy w stosunkach między Zachodem a Moskwą

NA GŁÓWNEJ osi polityki światowej, czyli w stosunkach między Zachodem a blokiem komunistycznym panuje okres przejściowy, coś w rodzaju zawieszenia dyplomatyczno-propagandowej broni. Nie przebrzmiały jeszcze echa tragicznej śmierci Prezydenta Stanów Zjednoczonych, a następca jego Lyndon B. Johnson dopiero ujmuje stopniowo ster rozległej władzy gospodarza Białego Domu w swoje ręce.

Zaczął od stereotypowego oświadczenie, że będzie kontynuował politykę swego poprzednika. Wobec tego, że pozostaje mu zaledwie rok kadencji do wyborów można to brać poniekąd dosłownie na najbliższy okres, lecz ten sam program można rozmaicie wykonywać. Poza tym, zagadnienie, kto wygra wybory w roku przyszłym i kto obejmie prezydenturę Stanów Zj. na dalsze cztery lata stanęła przed światem w zupełnie nowej postaci. Podczas gdy ponowny wybór J. F. Kennedy'ego uważany był za niemal pewny, obecnie możliwości o podobnych szansach jest kilka: Johnson czy inny Demokrata, albo może Republikanin czyli Rockefeller, Goldwater, może Nixon? . . . Pole do przypuszczeń otwarło się nagle szeroko.

Nad atmosferą światową unosi się też dalej tragiczna sprawa zamachu w Teksasie. Prez. Johnson mianował komisję z siedmiu osób z najwyższym sędzią Stanów Zj. Earl Warren'em na czele do jej zbadania, a FBI czyli słynne Śledcze Biuro Federalne prowadzi już w Dallasie intensywne dochodzenia, niezależnie od stanowych. Moskwa, doszedłszy do przekonania, że pobyt mordercy Prezydenta w Sowietach i jego związki z komunizmem nie dadzą się zatuszować, przedłożyła Departamentowi Stanu w Waszyngtonie dokumenty, dotyczące Lee Oswalda, mające świadczyć o nieufności władz sowieckich do niego i o rzekomym braku jakiejkolwiek protekcji z ich strony dla tego, jakoby anarchicznie nastrojonego „trockisty". Moskwa robi ogromny wysiłek, aby utrzymać w Stanach Zj. nastroje appeasment'u i nie dopuścić do obudzenia czujności amerykańskich mas na komunistyczne zagrożenia. Odcięcie się od mordercy Kennedy'ego stało się pierwszorzędną sprawą dla polityki Kremla.

Podczas gdy rządy mocarstw śpieszą się do rozszyfrowania zamiarów prez. Johnsona, na terenie szeregu krajów jest do zanotowania kilka ważnych wypadków.

ALDO MORO SKLECIŁ NARESZCIE GABINET WE WŁOSZECH?

Po kilkotygodniowych targach, sklecił podobno wreszcie we Włoszech swój centrolewicowy gabinet prof. Aldo Moro, sekretarz generalny Chrześcijańskiej Demokracji. Będzie to, jak wiadomo, koalicja własnej jego partii, która nie uzyskała bezwzględnej większości w wiosennych wyborach, z socjalistami Piotra Nenniego, socjalnymi demokratatami Saragata i grupką Republikanów pod przewodnictwem O. Reale. Da to rządowi w Izbie deputowanych 385 głosów na 630, czyli wystarczającą większość liczebną, ale zdolność rządzenia tego gabinetu delegatów stronnictw o bardzo różnych programach stoi pod znakiem poważnego pytania.

Już sam fakt konstruowania rządu przez Aldo Moro musi budzić duże wątpliwości. Premier bowiem nie ma rozstrzygającego wpływu na skład osobisty swego gabinetu i po wytargowaniu się o ilość tek ministerialnych dla każdej z partii musi przyjąć ich desygnatów. Podział tek rządowych ma być następujący: Chrześcijańska-Demokracja — 14, Socjaliści Włoscy Nenniego — 6, Soc. Demokraci Saragata — 3, Republikanie — 1.

Przy Aldo Moro jako premierze, wicepremierem ma być Pietro Nenni, kiedyś laureat nagrody pokojowej . . . Leninа, co jak na partnera stronnictwa o chrześcijańskiej ideologii jest dość paradoksalne. Ministrem spraw zagranicznych będzie Józef Saragat, ale nominacja ministra obrony nie jest jeszcze pewna, ponieważ budzi zastrzeżenia w prokomunistycznym skrzydle socjalistów pod wodzą Lombardiego. Nie chce on dopuścić na to stanowisko stanowczego zwolennika Przymierza Atlantyckiego, przy czym ze swojej strony upierają się Chrześć. Demokraci i Saragat.

Dochodzą dalej rywalizacje personalne. Republikanie chcieli by. prócz teki ministra sprawiedliwości dla swego przywódcy O. Reale, ponadto miejsca w rządzie dla gospodarczego speca partii La Malfa. Przykrą niespodziankę dla A. Moro jest też odmowa wejścia do jego gabinetu ze strony byłego premiera Fanfani. Brak Lombardiego spośród socjalistów wróży, że prokomunistyczne skrzydło Nenniego uprawiać będzie także rodzaj wewnętrznej opozycji wobec koalicyjnego rządu. Gdy dodamy to do istotnych różnic ideowych między zasadami chrześcijańskimi a marksizmem, przyszłość centro-lewej koalicji włoskiej nie przedstawia się różowo.

DYMISJA RZĄDU W TURCJI — NOWY PREZYDENT WENEZUELI

Równolegle do trudności włoskich i niedługo po zmianie rządu w Grecji, nastąpiła ostatnio dymisja rządu koalicyjnego Ismet Inonu w Turcji. Był to gabinet najsilniejszej partii Republikanów Ludowych z przybudówkami stronnictwa Młodo-Tureckiego i Narodowo-Chłopskiego, który rządził od 17 miesięcy. 17 listopada jednak odbyły się wybory samorządowe, w których opozycyjna Partia Sprawiedliwości (dawni Demokraci powieszonego po zamachu wojskowym premiera Menderesa) odniosła duży sukces, co skłoniło mniejsze partie koalicji wycofania się z rządu. W rezultacie premier Inonu, bezpośrednio po powrocie z pogrzebu prez. Kennedy'ego, wniósł na ręce Prezyden-

(Dokończenie na str. 8)

Obchód 45-tej rocznicy Obrony Lwowa

Listopadowy obchód Obrony Lwowa, który był poprzednio w ciągu szeregu lat urządzany przez Związek Ziem Płd.-Wschodnich, ostatnio odbywa się z inicjatywy Koła Lwowian przy współpracy wspomnianego Związku, Zw. Ziem Wschodnich R.P. i Kół Oddziałowych 16, 17 i 18 Lwowskich Baonów Strzelców, Pułku 6 Pancernego „Lwowskich Dzieci", 14 pułku ułanów Jazłowieckich i Zw. Lwowskich Kadetów im. marsz. J. Piłsudskiego. Tegoroczny obchód w dniu 24 listopada 1963, jako w 45-tą rocznicę lwowskiego listopada i z okazji wmurowania na tę pamiątkę tablicy w londyńskim kościele polskim św. Andrzeja Boboli uroczystość była zakrojona na szerszą skalę.

O g. 12-tej w szczelnie zapełnionej świątyni ks. mgr K. Sołowiej odsłonił w otoczeniu gen. M. Karasiewicza-Tokarzewskiego jako dowódcy Odsieczy Lwowa oraz prof. dra S. Ostrowskiego, jako prezydenta tego miasta, tablicę ku czci Lwowskich Orląt. Następnie ks. prałat dr L. Bombas wygłosił okolicznościowe przemówienie religijne od ołtarza, po czym wysłuchano Mszy Świętej. Wartę honorową przy Tablicy wystawiło Koło Brygadowe „Pogoni", harcerze przybyli ze swymi sztandarami

Po południu odbyła się w ratuszowej, pięknej i obszernej sali Hammersmith'u, wobec blisko tysiąca osób publiczności, akademia rozpoczęta od pieśni Bogurodzica i Hymnu na cześć Lwowa, odśpiewanych przez połączone chóry pod batutą Z. Gedla. Z kolei zagaił uroczystość ppłk. dypl. S. Kuniczak, który powitał gości z gen. W. Andersem na czele, po czym podziękował za poparcie, które umożliwiło fundację tablicy, dalej zwrócił się do zwartej grupy obrońców Lwowa którzy zajęli obok gości pierwsze rzędy i następnie złożył hołd poległym w obronie miasta. W końcu, jako na pierwszym, polskim publicznym zebraniu w Londynie po śmierci prez. Kennedy'ego, uczczono również jego pamięć.

W dalszym ciągu prof. dr S. Ostrowski wygłosił odczyt „Moralne i wojskowe oblicze obrony Lwowa", ppłk. dypl. S. Kuniczak — „Odsiecz Lwowa" i dr Zdzisław Stahl mówił na temat „Czy groźba nowej Jałty", wiążąc sprawę Lwowa i ziem wschodnich, jako istotnych elementów polityki polskiej, z głównymi zagadnieniami obecnej sytuacji międzynarodowej. Tekst tego przemówienia, które zostało przyjęte z dużym zainteresowaniem i przerywane oklaskami podaliśmy w poprzednim numerze „Orła".

Po przerwie część artystyczno koncertową rozpoczęła „Lwowska modlitwa" M. Hemara, wygłoszona przez autora, po czym młodociana Ania Skąpska, która wyszła na scene w towarzystwie uroczego maleństwa, recytowała ze zrozumieniem i swadą wiersz „Do Basi" Krystyny Godowskiej. Dalej M. Nowakowski odśpiewał przy akompaniamencie Z. Gedla „Narzeczonego" i „Leci liście z drzewa" Chopina, Janina Jasińska — przy akomp. Marii Drue — wiązankę piosenek lwowskich i ujrzeliśmy następnie żywy obraz „Orlęta" według M. Hełm---Pirgo w szczęśliwym opracowaniu M. Goławskiej i efektownym wykonaniu uczniów gimnazjalnych Joli Kemp, A. Maryniaka i A. Rumistrzewicza. Pieśni „Serce batiara", „Orlątko" i „Tylko we Lwowie" pod batutą Z. Gedla i ze solistą W. Huczkiem odśpiewały połączone chóry: F. Chopina, Akademicki, Parafii św. Andrzeja Boboli i K. Szymanowskiego. Hymnem Narodowym zakończyła się podniosła i żywo oklaskiwana akademia.

Wśród publiczności, prócz wymienionych na wstępie zauważyliśmy w pierwszych rzędach przedstawicieli politycznego i społecznego życia w osobach prezesa dra T. Bieleckiego, prez. P. Hęciaka, mec. S Krauze, przew. Ziem Zachodnich, marsz. B. Podoskiego, Romanowa-Głowackiego, min. A. Zawiszę; dalej generałów M. Januszajtisa, M. Karaszewicza-Tokarzewskiego, dra R. Odzierzyńskiego, W. Orlika-Rueckemanna, K. Rudnickiego, S. Sosabowskiego.

Specjalna uwaga należy się harcerzom, których 20-ta Drużyna im Jana Sobieskiego, pozostająca pod opieką Koła 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, reprezentowało Z.H.P. — Hufiec Warszawa. Drużyna ta wystawiła poczty sztandarowe, które widzieliśmy na obchodzie i ponadto liczni Harcerze wzięli w nim udział, sprzedając programy, pilnując porządku i pomagając organizatorom z prezesem A. Treszką na czele, w którego energicznych rękach spoczywało kierownictwo.

Piękną dekorację sceny zrobił inż. J. M. Polankiewicz. Ozdobny, ilustrowany program zawierał reprodukcję tablicy Lwowskich Orląt, historyczne fotografie z listopada 1918 r. i płytę grobu Nieznanego Obrońcy Lwowa na cmentarzu Obrońców, skąd — jak wiadomo — zwłoki jego przewieziono do grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Los bowiem padł na ten właśnie cmentarz poległych. (a)

Kongres włoskiej partii socjalistycznej

(Od naszego korespondenta)

Rzym, w listopadzie

DECYZJE odbytego ostatnio kongresu włoskiej partii socjalistycznej przyniosły cierpki zawód większości zwolenników rządów centrowo-lewicowych, a już szczególnie przywódcom Chadecji, która dźwiga główne brzemię odpowiedzialności za rządy. Znaczna część kierownictwa tej partii względnej większości wierzyła, że na tym kongresie nastąpi wreszcie rozbrat między socjalistami Nenniego a komunistami i że to otworzy drogę do nowej koalicji Centrolewu, w której tym razem socjaliści podejmą na równi z Chadecją, socjal-demokratami i republikanami współodpowiedzialność w rządzeniu. Odłamy centrowe partii chrześcijańsko-demokratycznej uważały to za złudzenia, tak zresztą jak i liberałowie i cała prawica, a także znakomita część niezależnej opinii publicznej.

Kongres socjalistów dał na wspomniane oczekiwania odpowiedź dostatecznie wyraźną, bo zajął a raczej potwierdził stanowisko, zajmowane przez cały czas trwania pierwszej, zakończonej fiaskiem, próby rządów Centrolewu, nazwanej przez Sekretariat Chadecji „ostrożnym eksperymentowaniem". Przypomnimy tu ważniejsze etapy tej operacji.

Ideę Centrolewu, tj. próbę wciągnięcia socjalistów Nenniego do rządów zaaprobował już na początku 1962 r. kongres chadecki w Neapolu. Przeważyły tam wpływy tzw. dorotyjczyków, rzucone na szalę dla poparcia żądań odłamów lewicowych partii, a wbrew opozycji ugrupowań centrowych Scelby, Gonelli i innych. Zrezygnowano też wtedy po raz pierwszy z wysuwanego ciągle dotychczas warunku, aby przed tym socjaliści zerwali wszelkie więzy z komunistami. Spodziewano się, że to przyjdzie samo, jak tylko współpraca będzie nawiązana.

Wyrazem tego eksperymentu był rząd premiera Fanfaniego, w którym socjaliści wprawdzie nie brali udziału, ale wspierali go z zewnątrz. Jak socjaliści pojmowali tę „współpracę", o tym pisaliśmy swego czasu obszernie. Poczyniono socjalistom awansem wielką koncesję: upaństwowiony został przemysł i źródła energii elektrycznej. Socjaliści zażądali wtedy natychmiastowej regionalizacji kraju (przewidzianej zresztą przez konstytucję), tj. nadania regionom (jakby naszym województwom) statutów samorządowych.

Praktyka lat ubiegłych dostarczyła moc przykładów samorządów miejskich i prowincjonalnych, opanowanych przez skrajną lewicę. Ewentualne opanowanie regionów przez front ludowy, mogłoby nawet zagrozić spoistości państwa. Dlatego Chadecja zażądała gwarancji, iż socjaliści będą współpracowali w regionach wyłącznie z partiami demokratycznymi. Socjaliści odrzucili to żądanie. „Ostrożny eksperyment" na tym skończył się, a rząd Fanfaniego, już tylko jako administracyjny, dotrwał do wyborów parlamentarnych w kwietniu br. Z wyborów tych, jak wiemy, Chadecja wyszła znacznie osłabiona, a triumfatorami okazali się . . . komuniści.

Zgodnie ze zwyczajem Fanfani zgłosił wtedy dymisję rządu. Sekretarz Chadecji, Moro, podjął ponowną próbę utworzenia koalicji stronnictw centrum i socjalistów. Rokowania w tej fazie kryzysu były nad wyraz ciężkie. Chadecja przyrzekła dalsze ustępstwa. A na dodatek zatrzasnęła drzwi przed liberałami, zakreślając wzamian granice „strefy demokratycznej" i na lewicy, wyłączającą komunistów. W ten sposób postawiony został warunek, że ewentualny nowy rząd Centrolewu poda się do dymisji, jeśliby w głosowaniu parlamentarnym któreś z tych głosów, tj. liberałów czy komunistów miały się okazać decydującymi. Nenni na to przystał, ale gdy odwołał się do dyrekcji swej partii po mandat na podpisanie układu, Lombardi, jego prawa ręka, „autonomista", odegrał ze swą grupką rolę języczka u wagi między „autonomistami" i „warystami", walczącymi o jedność z komunistami, i obrócił w niwecz półtoramiesięczne zabiegi o Centrolew w drugim wydaniu. Moro zrezygnował z misji.

Powstał wtedy rząd administracyjny, monopartyjny chadecki na czele z dotychczasowym prezydentem izby Deputowanych Leone dla załatwienia najpilniejszych spraw, a m.in. uchwalenia budżetu, z terminem działania do końca października. Dnia 5 bm. rząd ten podał się do dymisji. Rozpoczęły się nowe rokowania, znowu o koalicję Centrolewu, z socjalistami w rządzie, jako że się wyraźnie zaofiarowali na swym kongresie.

Kongres socjalistyczny uchwalił jednomyślnie rezolucję końcową, która określa stanowisko partii. A więc: dalsze „programowanie" gospodarcze celem przeobrażenia układu sił społecznych; natychmiastowa i bezwarunkowa realizacja regionów; polityka zagraniczna pokojowa, owszem w ramach Paktu Atlantyckiego i Wspólnego Rynku, ale w kierunku stopniowej neutralizacji i likwidacji bloków militarnych, czyli inaczej Sojuszu Atlantyckiego. Żadnych dyskryminacji wobec komunistów, „delimitacja większości rządowej" w granicach 4 partii koalicji wystarczy. Słowem to, co było przedtem i co ma też placet . . . komunistów. Aby nie było ześlizgnięć, w nowej dyrekcji partii w większości, którą tworzą autonomiści, kilkunastoosobowa grupa Lombardi'ego wzmocniła jeszcze bardziej swą pozycję języczka u wagi. Jeśli wreszcie chodzi o udział w rządach to z wypowiedzi tegoż Lombardi'ego wynika, że będzie to najpierw przejście władzy w ręce przedstawicieli robotników, a potem w ręce samych mas pracujących.

Dyrekcja partii chadeckiej uznała wspomnianą wyżej delimitację „strefy demokratycznej" za warunek nieodzowny przyszłego Centrolewu.

Sytuacja jest o tyle poważna, że kraj już od dłuższego czasu boryka się z trudnościami gospodarczymi wskutek zachwiania równowagi między przyrostem produkcji z podwyżkami zarobków, wskutek wynikających stąd tendencji inflacjonistycznych i wreszcie trosk o zachowanie stałości waluty. Do tego trzeba dodać stałe ruchy strajkowe, a niekiedy i gwałtowne wystąpienia uliczne, podsycane przez komunistów, którzy stale i otwarcie występują z groźbami ruchawek „mas ludowych".

Wydawałoby się, że w takich warunkach Centrolew nie ma większych szans powodzenia.

Jan Gniazdowski

fraszki

POSTĘP LUDZKOŚCI

Dążymy do ideału,
Ale okropnie pomału.

W POGONI ZA SENSACJĄ

W turystycznej propagandzie światowej
To reklamy chwyt dotąd nie znany:
„Jedź do Rosji, jeśli pragniesz emocji!
Jako szpieg będziesz aresztowany!"

PO ZAMACHU W WIETNAMIE

Ameryka się taką pociechą dziś krzepi:
Było tak źle, że może być już tylko lepiej.

STARE ALE JARE

Najlepsze są te stare kawały,
Które wszyscy doskonale znamy.
Chociaż nie są zupełnie zabawne,
Lecz wiadomo, kiedy się śmiać mamy.

Rawicz

FP 2156

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (16)

SĄSIEDZI – UBODZY KREWNI

(Dokończenie)

NEPAL

Powierzchnia tego kraju wynosi 54.362 mil kw., długość 800 kilometrów, szerokość przeciętnie 160 kilometrów. Ze wschodu, zachodu i południa graniczy Nepal z Indiami; od północy, na przestrzeni tysiąca kilometrów, z Tybetem. Nepal rozciąga się od południowych zboczy Himalajów na północy, ku malarycznej dolinie Terai na południu. Na jego obszarze znajdują się najwyższe szczyty globu, Mount Everest i Kanczendżunga. To położenie geograficzne sprawia, że klima Nepalu jest bardzo rozmaity. Bogactwo mineralne, prawie nie eksplotowane, stanowi miedź, mika, żelazo, ołów, złoto i węgiel. Na wielkich obszarach lasów rosną sosny, świerki, wierzby, rododendrony i liczne drzewa nadające się do produkcji zapałek i papieru. Wśród bogatej fauny Nepalu spotkać można słonie, tygrysy, jelenie, piżmowce itd. Rolnictwo stanowi główne zatrudnienie ludności, uprawiającej ryż, kukurydzę i rozmaite gatunki zbóż. Sporo owoców i jarzyn. Obok rolnictwa jest przemysł domowy źródłem zarobkowania Nepalczyków.

Ludność sięga dziesięciu milionów, a stanowią ją Gurkowie, Newarowie, Hindusi oraz liczne drobne szczepy. Religią panującą jest buddyzm.

Przez Nepal biegną drogi łączące Indie z Tybetem.

Pierwszym historycznym królem Nepalu był Mona Deva, który panował od roku 496 do 524 po Chr. Nepal zawsze zachowywał odrębność państwową, a historię jego stanowią wojny z sąsiadami i walki wewnętrzne oraz częste rewolucje pałacowe. W roku 1846 rodzina Ranów zagarnia faktyczną władzę w kraju, z niej pochodzi stale szef rządu, a król, pozbawiony wszelkich wpływów, staje się jedynie nominalnym władcą kraju. Rządy Ranów mają charakter bezwzględnego absolutyzmu, skierowane są one jedynie ku zapewnieniu uprzywilejowanej rodzinie wszelkich korzyści, wola Ranów jest prawem, podczas gdy tyranizowana i wyzyskiwana ludność żyje w ciemnocie i zacofaniu.

Taka sytuacja trwała przez 104 lata. Dopiero 6-go listopada 1950 król Tribhuvan uciekł do Indii i przy ich pomocy obalił rządy Ranów, a 18-go lutego 1951 roku powołał do życia rząd tymczasowy.

Nepal uznany został przez W. Brytanię w roku 1923, przez Stany Zjedn. w roku 1947, przez Francję w roku 1949 i przez Indie w roku 1950. Nehru wiele razy podkreślał znaczenie Nepalu dla Indii, mówiąc, że „granicą Indii są Himalaje" i oświadczając, że zagrożenie Nepalu uważać będzie za zagrożenie Indii. W latach po roku 1951 Indie udzielały Nepalowi pomocy finansowej, wysłały tam misję wojskową, mającą dopomóc w organizowaniu armii oraz doradców w zakresie administracji i szkolnictwa.

Mimo to stosunki między obydwu krajami nie ułożyły się pomyślnie. Indie chciały zbyt wyraźnie odgrywać rolę „starszego brata" i wpływać na sprawy wewnętrzne Nepalu. Oficerowie indyjscy z misji wojskowej traktowali swych nepalskich kolegów w sposób tak pogardliwy, że w stolicy kraju Katmandu doszło do burzliwych demonstracji ulicznych, wysuwających żądanie odesłania indyjskiej misji wojskowej do Indii. Równocześnie wzrastał w Nepalu ruch komunistyczny, kierowany z Indii przez tamtejszą partię komunistyczną.

Panowanie króla Tribhuvana, który umarł w roku 1956, było okresem nieustannych walk partyjnych, zawiści między licznymi stronnictwami, paraliżującej próby zorganizowania kraju wedle nowoczesnych wzorów, a wreszcie korupcji przenikającej organy administracji.

Obecny król Mahendra, objąwszy rządy po zgonie ojca, położył kres krótkiemu żywotowi pierwszego nepalskiego parlamentu i przeszedł na tak zwaną „demokrację kierowaną, opartą na radach wiejskich". W roku 1960 udzielił on dymisji pierwszemu rządowi nepalskiemu, pochodzącemu z wyborów. Uznawszy, że system parlamentarny nie jest dla Nepalu odpowiedni, wprowadził na jego miejsce system rad. System ten przewiduje na najniższym stopniu radę wiejską i jak piramida dochodzi aż do Rady Narodowej, która zebrała się po raz pierwszy 14-go kwietnia 1963, wybierając swym przewodniczącym Wisznu Bundu Thapa. Ten parlament, „Panczayat", liczy 125-ciu członków, a w orędziu królewskim uznany został za odpowiadający tradycjom narodowym i mogący równocześnie sprostać nowoczesnym wymaganiom.

Indie uznały ten rozwój wypadków za załamanie się demokracji w Nepalu. Poprzednio udzielały one Nepalowi pomocy finansowej (w łącznej wysokości 56 milionów dolarów), dostarczały broni, czyniły tam zakupy ryżu i rekrutowały Gurków do specjalnych oddziałów armii indyjskiej.

Równocześnie na terenie Indii, wedle twierdzenia rządu nepalskiego, któremu ze strony indyjskiej kategorycznie zaprzeczono, emigranci nepalscy, popierani przez rząd indyjski, zorganizowali oddziały partyzanckie, które, przy udziale oficerów indyjskich, rozpoczęły ataki na graniczne oddziały nepalskie. Na czele tej akcji stoi w Indiach były wicepremier Nepalu, generał Subarna Szumszer Jung Bahadur. Jest on członkiem rodziny Ranów, która autokratycznie rządziła Nepalem przeszło sto lat, toteż jego rola, jako tego, który ma odbudować demokrację w Nepalu, oceniana jest nader sceptycznie. Generał Szumszer twierdzi, że król Mahendra kokietuje komunistów nepalskich i szuka zbliżenia z Pekinem. Natomiast minister spraw zagranicznych Nepalu, Tulsi Giri, oświadcza kategorycznie, że partyzanci otrzymują pieniądze i dowódców z Indii. Król Mahendra ostrzega, że blokada ekonomiczna Nepalu przez Indie i popieranie przez nie partyzantów nepalskich, może wpłynąć bardzo ujemnie na odwiecznie przyjazne stosunki między tymi krajami.

W jesieni roku 1961 król Mahendra i minister Giri udali się do Pekinu, gdzie uzyskali pomyślne dla Nepalu uregulowanie sprawy granicy nepalsko-tybetańskiej. Indie były niemile zaskoczone zgodą Mahendry, udzieloną Chinom, na budowę drogi łączącej Katmandu z Lhasą. Droga ta nie tylko otwiera drzwi wpływom komunistycznym, ale posiada również wielkie znaczenie trategiczne. Łączy się ona z drogą do zaludnionego, żyznego i uprzemysłowionego zagłębia Gangesu. Minister Giri oświadczył, że Nepal musiał prosić Chiny o pomoc przeciw rebeliantom, którzy mają swoje obozy ćwiczebne oraz bazy w Indiach. Dodał on, że „Indie nie dotrzymały umowy o dostawie broni i Nepal może być w przyszłości zmuszony zwrócić się o nią do kogo innego". Łatwo odgadnąć, do kogo. Jednakże na tym pogodnym tle nie brak i chmur. W połowie sierpnia 1963 rząd Nepalu oskarżył dowództwo wojsk chińskich w Tybecie o wycięcie w lasach północno-zachodniego Nepalu miliona stóp sześciennych drzewa budulcowego, wartości miliona dolarów. W nocie protestacyjnej rząd nepalski stwierdza, że drzewo to zostało użyte na budowę baraków w Taklakot, wzdłuż granicy indyjsko-tybetańskiej.

Z dziedziny stosunków chińsko-nepalskich przypomnieć należy, że Chiny uznały Nepal 1-go sierpnia 1955, a 20-go września 1956 podpisana została umowa między obydwoma państwami w sprawie Tybetu. Chiny uzyskały zgodę na otwarcie konsulatu generalnego w Katmandu i trzech agencji na obszarze Nepalu w zamian za podobne prawa, które Nepal posiadał w Tybecie od roku 1856. Chiny samorzutnie udzieliły Nepalowi pomocy finansowej w wysokości 12-tu milionów dolarów. Wkrótce potem zaczyna się ożywiona „wymiana kulturalna", intensywna propaganda komunistyczna, a wreszcie w styczniu 1957 roku podczas odwiedzin w Katmandu Czu En-lai oświadcza: „Chińczycy i Nepalczycy są braćmi jednej krwi i tych braterskich stosunków nikt nie zdoła zatruć". Wiadomo, do kogo to było pite, bo miłość do „braci" indyjskich już zaczęła przygasać.

W marcu 1960 ówczesny premier Nepalu, B. P. Koirala, zawarł w Pekinie szereg umów m.i. w sprawie uregulowania granicy między obydwu państwami, w sprawie traktatu przyjaźni, w sprawie otwarcia ambasady chińskiej w Katmandu, w sprawie wymiany techników itd. Wówczas udzieliły Chiny Nepalowi nowej pomocy finansowej w wysokości 20 milionów dolarów.

26-go kwietnia 1960 Czu En-lai przybywa z New Delhi z drugą wizytą do Katmandu. Rozmowy z „braćmi" indyjskimi nie doprowadziły do niczego, więc Czu En-lai całkiem już swobodnie oświadcza, że „żadna siła nie zdoła zniszczyć przyjaznej współpracy chińsko-nepalskiej" i dodaje, że „Chiny udzielą pełnego poparcia nepalskiej polityce neutralności". Podczas tej wizyty podpisał on chińsko-nepalski traktat przyjaźni.

Pekin stworzył w Tybecie szereg szkół przygotowujących agitatorów komunistycznych. Jedna z nich istnieje w Kuti, odległym około 60 kilometrów od granicy nepalskiej. Ostatnio przeszkolono tam 150-ciu Chińczyków, pracujących przy budowie drogi Lhasa-Katmandu.

Równolegle z psuciem się stosunków między Indiami i Nepalem oraz zbliżeniem między Katmandu i Pekinem, zacieśniały się również węzły przyjaźni nepalsko-pakistańskiej. W roku 1962 podpisany został traktat handlowy przewidujący roczną wymianę towarów wartości 22,400,000 dolarów.

W maju 1963 prezydent Pakistanu, Mohamed Ayub Khan przybył do Nepalu z wizytą oficjalną. W przemówieniu swym podkreślił coraz ściślejsze zbliżenie pakistańsko-nepalskie i coraz większą izolację Indii.

JUŻ DO NABYCIA PO RAZ PIERWSZY w W. BRYTANII

ORYGINALNY POLSKI WIŚNIAK

Butelka (¾ ltr.) — 37/-
½ butelki — 19/-

ŻĄDAJ WSZĘDZIE

Wył. Importer

EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W. 1.

Na zakończenie wspomnieć należy, że na zasadzie umowy nepalsko-brytyjskiej Anglia ma prawo rekrutowania Gurków do czterech pułków w ramach armii brytyjskiej, złożonych z żołnierzy tej narodowości. Obecnie pod sztandarami brytyjskimi służyć ma 10,500 Gurków, chociaż liczba ich dochodzi podobno czasami do 20,000. Szeregowcy pobierają miesięcznie 56 dolarów, a ich oszczędności, odsyłane do domu, wynoszą rocznie około 5-ciu milionów dolarów i stanowią poważną pozycję w budżecie Nepalu.

Drobni wzrostem Gurkowie (przeciętna wysokość 5 stóp) są świetnymi żołnierzami. Ich przysłowie mówi „Kafar bone bande morne ramro — lepiej zginąć niż żyć jak tchórz". W pierwszej wojnie światowej okryli się chwałą pod Ypres, a pod Gallipoli tylko ich pułk przełamał linie tureckie. W roku 1919 odpędzili bolszewików od granicy perskiej i wkroczyli głęboko na Kaukaz. Dopiero rozkaz cofnięcia się powstrzymał ich parcie naprzód.

W drugiej wojnie światowej 200,000 Gurków walczyło dzielnie w Afryce, Burmie i we Włoszech (Monte Cassino). Liczba „Victoria Cross" (najwyższe brytyjskie odznaczenie wojskowe) jest w pułkach Gurków bardzo wysoka.

Indie od chwili uzyskania niepodległości prowadziły na północnej swej granicy najzupełniej błędną i krótkowzroczną politykę mniejszościową. Zamieszkujący tam na terenach indyjskich Nepalczycy, Gurkowie, Lapczowie, Tybetańczycy i in. rozczarowali się zupełnie w stosunku do Indii. Nieuznawanie przez Indie ich słusznych dążeń do zachowania tradycji kulturalnych i językowych oraz stała odmowa przyznania im pewnej, bardzo ograniczonej autonomii, spowodowały na tym pograniczu szereg tendencji separatystycznych. W obecnej krytycznej sytuacji, mogą się one stać dla Indii dodatkowym niebezpieczeństwem.

BHUTAN

Kraj ten o powierzchni 19,305 mil kwadratowych zamieszkały jest przez ludność pochodzenia mongolsko-tybetańskiego w liczbie ponad 700 tysięcy. Bhutan rozciąga się na przestrzeni o długości 300 i szerokości 145 kilometrów. Środkowa część kraju jest gęsto zalesiona, a żyzna gleba w dolinach nadaje się pod uprawę. Religią panującą jest buddyzm. Ludność mówi językiem zbliżonym do tybetańskiego. Stolicą jest Punakha. Armia liczy około 10-ciu tysięcy ludzi niedostatecznie wyszkolonych i uzbrojonych. W Bhutanie przebywa dwóch lekarzy oraz istnieje 20 aptek.

Bhutan jest samodzielnym królestwem, jednakże traktat przyjaźni, zawarty z Indiami 8-go sierpnia 1949 stanowi, że Indie nie będą mieszać się do spraw wewnętrznych Bhutanu, natomiast kierować mają jego polityką zagraniczną.

Zawierając ten traktat, Indie poszły śladami W. Brytanii, która zdawała sobie sprawę ze strategicznego znaczenia Bhutanu i zawarła z nim w roku 1910 umowę podobnej treści. Śladem W. Brytanii wypłacają Indie Bhutanowi roczną subwencję, wynoszącą obecnie sto tysięcy dolarów. Wojskowa misja indyjska zajmuje się wyszkoleniem armii Bhutanu.

Czternaście przełęczy łączy Tybet z Bhutanem, który jest znacznie łatwiej dostępny od strony Tybetu niż od strony Indii. Pekin od chwili okupacji Tybetu uniemożliwił stosunki handlowe Indii z tym krajem. Następstwem tego było przestawienie się Bhutanu na bliższe stosunki z Indiami i innymi krajami.

Penetracja komunistów chińskich budzi zrozumiały niepokój rządu Bhutanu, który zdaje sobie sprawę, że Bhutan objęty jest planami chińskiej ekspansji terytorialnej.

SIKKIM

Sikkim jest protektoratem indyjskim o powierzchni 2,800 mil kwadratowych i ludności liczącej ponad 140 tysięcy. Większość wśród niej stanowią buddyści oraz szczepy pokrewne Tybetańczykom. Na podstawie umowy z Indiami, zawartej 5-go grudnia 1950, do Indii należą sprawy obrony Sikkim oraz kierowanie polityką zagraniczną tego kraju. Indie mają prawo podejmowania kroków, które uznają za wskazane dla obrony Sikkim i bezpieczeństwa Indii oraz mogą stacjonować wojska na obszarze Sikkim. Mają one również wyłączne prawo budowania tam linii kolejowych i lotnisk.

Maharadżą (królem) Sikkim jest Sir Taszi Namgyal. Sprawuje on władzę, korzystając z opinii Rady Wykonawczej, której dwie trzecie pochodzą z wyborów, a jedna trzecia z nominacji. Stolicą kraju jest Gangtok.

W Sikkim ustaliło się przekonanie, że kraj ten musi uzyskać warunki rozwoju i wzmocnienia niezależności narodowej, aby nie ulec indianizacji albo nie paść ofiarą zaborczości Pekinu. Leżąc na głównym trakcie handlowym między Indiami i Lhasą, w związku z konfliktem indyjsko-chińskim nabrał Sikkim szczególnego znaczenia strategicznego. W roku 1955 opracowano plan rozwoju Sikkim, który Indie poparły udzieleniem pomocy finansowej w wysokości 6-ciu milionów dolarów. Połowa tej sumy została przeznaczona na rozwój komunikacji i transportu, reszta zaś na cele rolnictwa, przemysłu i opieki społecznej oraz na urządzenia irygacyjne i elektrownie. W Gangtoku powstał instytut przemysłowy, w którym młodzież otrzymuje wyszkolenie rzemieślnicze.

W maju roku 1963 odwiedził Sikkim jako pierwszy ambasador Stanów Zjedn., John Kenneth Galbraith.

Maharadża Taszi Namgyal przyjął przedstawiciela Rządu R.P. w Londynie dnia 25-go czerwca 1951.

Chiny komunistyczne ignorują umowy, zgodnie z którymi Indie kierują polityką zagraniczną Bhutanu i Sikkim — i odnoszą się bezpośrednio do rządów obydwu tych krajów.

LADAKH

Ladakh stanowi północno-wschodnią część Kaszmiru, do którego roszczą prawa zarówno Indie jak i Pakistan. Jest to jałowy płaskowyż, nad którym wznoszą się nagie szczyty górskie. Ludność Ladakhu wynosi około 80-ciu tysięcy. Powszechnie panuje tam polyandria, a kobieta, poślubiająca mężczyznę, staje się zazwyczaj równocześnie żoną jego młodszego brata.

W rozdziałach poprzednich scharakteryzowana została obecna sytuacja Ladakhu, będąca wynikiem najazdu komunistów chińskich.

N. E. F. A.

Tak zwana Północno Wschodnia Agencja Graniczna o powierzchni 31 tysięcy mil kwadratowych, zamieszkałych przez ludność liczącą 450 tysięcy, jest prawie całkowicie odcięta od Indii. Formalnie stanowi ona część prowincji Assamu, ale administrują nią centralne władze indyjskie. W puszczach tamtejszych zamieszkują liczne dzikie szczepy, stojące na bardzo niskim stopniu cywilizacji. Modlą się one m.i. do boga dezynterii, aby przebłagać jego gniew, powodujący bolesną i szybką śmierć wybranych ofiar.

Najazd, rozpoczęty już przez Pekin w stosunku do Ladakhu i N.E.F.A., stanowi poważne zagrożenie himalajskich państw — Nepalu, Bhutanu i Sikkim.

NAOKOŁO ŚWIATA

URATOWANIE RZYMSKIEGO STATKU — LEKTURA KRAJOWEJ PRASY

Napisał Czesław Jeśman

JAK wszyscy przyszywani londyńczycy jestem głęboko przywiązany do rozpełzłej metropolii bywszego imperium i pospołu z innymi boleję nad zmianami w jej wyglądzie. Bo jednak czas robi swoje, jak pisało pod nieprzystojnym rysunkiem przedstawiającym upływ tegoż. Gdy najgorsza rudera postoi na tym miejscu ze sto pięćdziesiąt lat, to nabiera tzw. patyny. To samo odnosi się do wina (nawet zniszczone napojami wyskokowymi produkcji rodzimej wschodnio-europejskie podniebienia orientują się w tej materii) i pań: po siedemdziesiątce przekroczonej w cieniu prawdziwe megery należą do rzadkości. Ale nie wszystkie przemiany są pożałowania godne. Beznadziejne zaplecze Victoria Street pomiędzy dworcem kolejowym tejże nazwy i „Rubensem", hotelem polsko-historycznym, domki i zakamarki z czerwonej cegły, znane tylko Baptystom, tam bowiem gnieździła się ta najbardziej protestancka z protestanckich sekt, zamieniło się w ciągu paru ostatnich lat w coś pośredniego pomiędzy Nowym Jorkiem a Düsseldorfem. Jest mniej przytłaczające aniżeli śródmieście Manhattanu i mniej toporne aniżeli niemiecki „Echtgigant". Pewnie, że nie jest to strzelistość nowojorskiego Rockefeller Centre — jednego z najpiękniejszych kompleksów architektonicznych współczesnego świata, ale efekt jest zadawalający: proste linie, brak ozdóbek, mnóstwo „otwartej przestrzeni", okien, jasno-szary cement. Nie tak bardzo źle.

Podobnie przebudowa Hyde Park Corner jest wielkim — i jak się zdaje niezamierzonym — sukcesem urbanistyki, z dominantą hotelu Hilton Towers włącznie. Najlepiej to widać spod murów ogrodów Pałacu Buckinghamskiego.

No, i przy okazji przebudowy miasta wygrzebuje się raz po raz coś ciekawego na światło dzienne. Tak np. przy pogłębianiu dna Tamizy koło mostu Benedyktynów Czarnych Mnichów — Blackfriars — wydobyto z zamulonej rzeki handlowy statek rzymski, pochodzący z I-go wieku po Chr. O mały włos barbarzyńcy-kontraktorzy byliby pocięli zabytek na złom drzewny, ale dzięki wstawiennictwu Sir Ralpha Perringa, Jaśnie Wielmożnego Burmistrza (ani myślę, pisząc po polsku, uciekać się do bezradnego barbaryzowania języka „Lordem Mayorem" — w dosłownym tłumaczeniu musiałoby to być „Starszym Wielmożnym Panem") — cenny zabytek jest wydobywany dziś. suszony, zastrzykiwany chemikaliami i parafiną, pieczołowicie odbudowywany i za rok można go będzie oglądać w muzeum. Przybędzie światu jeszcze jedna namacalna „klamra czasu" czy „sprzęgło przemijania". Dziś, w okresie nieustannego fałszowania historii, są one nieodzowną korektywą wszelkich głupich pomysłów. Oby przybywało ich, oby świadczyły i oby dowodziły, iż wszystko już kiedyś było, rozsypało się i, mimo to, trwa, a więc nie ma po co wpadać w rozpacz tylko dlatego, że willę w Juracie diabli wzięli. Założywszy naturalnie, że była ona prawdą faktyczną a nie prawdą kompensacyjnie domniemaną.

W „Przekroju" z 17.11.63 wychodzącym w Warszawie p. Zbigniew K. Rogowski ogłosił zabawny reportaż pt. „Byłem przez 3/4 doby cudzoziemcem w Warszawie". Wynika, iż taksówkarze zaokrąglają sumę należną za przejazd nawet, oburza się cnotliwie ob. Rogowski, o kilka złotych. Ale na 10 przejazdów tylko 2 nie jechało z punktu A do punktu B najkrótszą drogą. Taksówkarze jako obiekty godne obejrzenia zalecali m.in. Stadion X-ciolecia i Wyścigi Konne na Służewcu. W restauracjach kelnerzy proponowali najdroższe dania. W nocnych lokalach (Krokodyl, Kameralna, Bristol, Grand Hotel, Sztatlera pod Gwiazdami (z tekstu nie wynika jasno czy to są dwa lokale czy jeden i Hebrydy), na pięć panienek zaczepionych odmówiła jedna. Na Chmielnej panienki operują metodą „na kwiatek". Cudzoziemiec jadący w tramwaju jest przyjmowany życzliwie i robiony jest spontaniczny luz dookoła niego.

W sklepach, w śródmieściu, ekspedientki usiłują pomóc cudzoziemcowi na wszelkie sposoby zachwalają towary miejscowej produkcji i, biedactwa, starają się obsłużyć klienta przy pomocy kilkunastu znanych sobie cudzoziemskich słów.

P. Rogowski jest na ogół zadowolony z przeprowadzonej ankiety, ale raczej na kwaśno: że „niekulturno", że brak „wydźwięku", że to i owo. Osobiście jestem znacznie bardziej uszczęśliwiony wynikami jego dochodzeń. Na „Millenium" — tysiąclecie Chrztu — znacznie piękniejsze to świadectwo aniżeli tyle dętych imprez. Bo właśnie ludność Warszawy, jakże ciężko doświadczana w obcęgach uciążliwej groteski „PRL", okazała, iż jest spontanicznie życzliwa wobec przybyszów, „niemych", jak zwali ich przed stuleciami przodkowie tychże Warszawiaków, że ma poczucie humoru (p. Rogowski ma go mniej, nie zrozumiał, albo nie miał prawa zrozumieć tego kawału z wyścigami na Służewcu — jednego z lepszych, surrealistycznych, powiedzonek o polskiej współczesności) nie jest zachłanna i chciwa, garnie się ku wspólnocie zachodniej, mimo tylu i tak ciężkich zawodów w tej dziedzinie i ze strony swoich i obcych, i wreszcie, pomimo biedy i ćwierćwiecza prawie nieustającej demoralizacji, nie poluje na matoła. Ma więcej godności i przynosi zaszczyt swojej nacji aniżeli wszystkie imprezy propagandowe „PRL" wzięte do kupy, z odmalowaniem Starego Miasta i odtworzeniem najnowszej edycji starego Nowego Miasta.

●

W Brompton Oratory onegdaj ksiądz z ambony tak krzyczał na paszkwilantów w słowie i piśmie, iż odtąd — na codzień i w praktyce — uważam Stanisława Strumph-Wojtkiewicza za bliźniego. Jeszcze jedno: jak się okazuje — i o czym często zapominamy, chyba że dotyczy to zaskarżalnego „libel" — paszkwilem jest nawet mówienie prawdy. Niech więc ułanowi demokratyczno-krechowieckiemu będzie. Fotografia tego pisarza ogłoszona w nr. 46(807) „Żołnierza Polskiego" z 17 listopada br. wystarczy. Okazała się jako ilustracja do artykułu o tymże Strumphie pt. „W kręgu postępowych tradycji oręża polskiego". Ze względu na znaną prawdę, iż na ogół jest się odpowiedzialnym za swój wyraz twarzy po czterdziestce, wstrzymuję się od komentarzy na ten temat: wystarczy spojrzeć na oblicze postępowo-demokratycznego pisarza: ten sam czujny a wietrzący wyraz, lekkie zaniepokojenie i chęć wykorzystania koniunktury co (ileż to lat temu?) na korytarzach „Rubensa" w Londynie. No i, jak wynika z artykułu p. Stanisława Głoguski, Strump, nawet dziś, nie wyzbył się pieniackiej paranoi: nie kochają go, proszę obywatela. Oto bowiem „Z żołnierzem pisarz utrzymuje żywe, choć niezbyt częste kontakty. Serdecznie wspomina swoje wieczory autorskie w jednostkach wojskowych w Poznaniu, Opolu, Nysie, swoje spotkania z oficerami i żołnierzami. Sugeruje, by takie spotkania organizować w dnie, gdy żołnierz nie jest przemęczony zajęciami...". Medal Piętnastolecia należy się biednym referentom nachodzonym przez Strumpha w MON w Warszawie. Ci to mają zabawę z facetem. A pisze na akord. I coraz rozwleklej. Teraz powieść; „pragnie w niej połączyć elementy sensacyjne z autentycznymi". Nie przymierzając jak Klimkowski. I w podobnych celach.

●

Maksyma do rozważenia: „Wojna niszczy mundury wojska i wypacza charaktery jego dowódców". Autorem jej jest, czy był raczej Wielki Książę Konstanty Pawłowicz. Namiestnik i Naczelny Wódz WP.

KOMBATANCKIE OBCHODY ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI WE FRANCJI

Liczne były w tym roku obchody Święta Niepodległości, organizowane na prowincji francuskiej przede wszystkim przez Koła Związku Rezerwistów i b. Wojskowych. W wielu także wypadkach polscy kombatanci wzięli udział — ze sztandarami — w uroczystościach francuskich, urządzanych z okazji rocznicy zawieszenia broni w 1918 r.

Szczególnie uroczyście dzień Święta Niepodległości obchodziło Koło Zw. Rez. i b. Wojskowych w Montigny-en-Ostrevent. W kościele polskim mszę św. odprawił ks. Malec. W swym kazaniu okolicznościowym ks. Malec przypomniał zgromadzonym w kościele kombatantom i ich rodzinom owe szczęśliwe chwile w życiu naszego narodu, gdy po przeszło stuletniej niewoli powracał on znowu do niepodległego bytu.

Po nabożeństwie Zarząd Koła z prezesem S. Kierczyńskim na czele podejmował lampką wina swych członków i licznie przybyłych gości. W obchodzie wziął udział Zarząd Główny Zw. Rez. i b. Wojskowych z F. Kędzią i L. Strutyńskim na czele.

Następnego dnia podobna uroczystość odbyła się w Oignies-Ostricourt. Tu znowu organizatorem patriotycznej manifestacji było miejscowe Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. Uroczystą mszę św. odprawił i piękne kazanie wygłosił ks. Ślebowski.

Po nabożeństwie odbył się wspólny żołnierski obiad, w którym wzięły udział także rodziny kombatantów i miejscowi księża — Oramowski i Ślebowski. W czasie obiadu miejscowa orkiestra odegrała cały szereg dawnych piosenek żołnierskich, wywołując wspaniały nastrój. W tej właśnie koleżeńskiej atmosferze głęboko do serc trafiły słowa ks. Oramowskiego, który w swym przemówieniu streścił historię walk narodu polskiego o wolność i niepodległość.

Z kolei przemówił prezes Związku p. Franciszek Kędzia. Jego żołnierskie przemówienie było również poświęcone walkom naszego narodu o wolność; przez powstania narodowe, tajne organizacje niepodległościowe, legiony Piłsudskiego — naród z uporem i determinację walczył o własne państwo, o prawo do organizowania własnego życia we własnej, wolnej ojczyźnie. Dziś, gdy Polska znowu znajduje się w niewoli w wyniku ostatniej wojny i układów jałtańskich — mówił mówca — na emigracji winno nastąpić zjednoczenie wszystkich niepodległościowych sił. Bo tylko wspólny wysiłek, tylko zjednoczone emigracyjne siły mogą przyśpieszyć nadejście chwili uwolnienia naszego narodu z niewoli barbarzyńskiego bolszewizmu.

W obu powyższych manifestacjach brały udział poczty sztandarowe wszystkich miejscowych organizacji. Nie było tylko polskiej młodzieży. Czyżby dla niej ta rocznica nie miała znaczenia?

A. F.

NORWEGIA

Bardzo uroczyście obchodzili Polacy w Norwegii 45-tą rocznicę daty wyzwolenia Polski w listopadzie 1918 roku z przeszło stuletniej niewoli. Organizacją obchodu, który wypadł w niedzielę 17 listopada, zajęło się Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, gromadząc przeszło 150 osób z Oslo i najbliższej okolicy.

Zwyczajem polskim obchód rozpoczął się od Mszy św., odprawionej przez sędziwego ks. Bzdyla, rodem z Podhala, potem autobusami i prywatnymi samochodami pojechało duże grono osób na cmentarz Vestre Gravlund pod miastem, gdzie odbyła się ceremonia złożenia wieńców i żywego kwiecia na grobie żołnierzy polskich, poległych w roku 1940 w obronie Norwegii. Oprócz Polaków wieńce złożyli przedstawiciele Norweskiego Związku Weteranów, Katolickiej Organizacji Pomocy Uchodźcom, Związku Studentów oraz przedstawiciel magistratu miasta Oslo. Z cmentarza wrócili wszyscy do sali parafialnej przy kościele św. Olava na akademię. Wykonanie pomysłowo ułożonego programu spotkało się z dużym aplauzem licznie zebranych Polaków i Norwegów. Złożyły się nań m.in. przemówienia w języku polskim i norweskim, deklamacje w obu językach a burze oklasków wywołał duet muzyczny, skrzypce i pianino, który dwukrotnie odegrał wiązankę polskich melodii żołnierskich i ludowych.

Sporód Norwegów zabrał głos również p. Jansen — prezes Związku Weteranów, który przebywał podczas okupacji w Polsce w latach 1940—1941 w niemieckim obozie dla jeńców norweskich. Ze wzruszeniem opowiadał jak mimo straży i represji niemieckich okoliczna ludność polska, obóz znajdował się w okolicy Radomia, podrzucała i przemycała do obozu chleb, ugotowane kartofle, słoninę, papierosy i inne dary dla jeńców, które Norwedzy odbierali ze łzami wdzięczności. „Nigdy nie zapomnę — powiedział p. Jansen — heroicznej postawy i serdecznej życzliwości Polaków". Zakończył przemówienie gorącym życzeniem, by Polacy doczekali się wyzwolenia ojczyzny spod ucisku komunistycznego.

W obchodzie wzięli udział również przebywający czasowo w Norwegii rodacy z Polski. Dowody miłości i przywiązania uchodźców do kraju rodzinnego zrobiły na nich silne wrażenie.

J.K.

Polskie życie kulturalne

KONCERTY I AUDYCJE MUZYCZNE

W najpopularniejszej londyńskiej sali koncertowej — Wigmor Hall — odbył się recital skrzypcowy znakomitego polskiego wirtuoza **Wacława Niemczyka**, któremu towarzyszył na fortepianie w sonatach świetny pianista angielski, **Geoffrey Parsons**. O uznaniu, jakie zdobył Niemczyk w angielskich kołach muzycznych świadczy fakt, że koncert poprzedzony był ukazaniem się portretu polskiego skrzypka na okładce listopadowego numeru „Musical Events", zapowiedzią jego występu oraz notatką zawierającą jego artystyczną sylwetkę. Przypomniano w niej m.in., że Niemczyk grał już w większości stolic europejskich występując jako solista lub grając z orkiestrą. Na różnych koncertach wykonywał po raz pierwszy kompozycje wybitnych kompozytorów współczesnych — polskich i obcych.

Ostatni jego koncert wyróżniał się bardzo ciekawym doborem odegranych utworów. Zawarte w nim były trzy sonaty przy czym obejmowały one rozpiętość czasu od Bacha, bardzo indywidualnie i nowocześnie potraktowanego, poprzez Debussy'ego, aż do Hindemitha. Niemczyk jest doskonałym odtwórcą obu tych nowoczesnych kompozytorów. Niemczyk odegrał jeszcze „Duo Concertante" Strawińskiego w 5 częściach i dopiero po raz drugi wykonany publicznie bardzo ciekawy utwór Romana Palestra „Taniec", dający pole do popisu wielkiej wirtuozerii wykonawcy. Przez cały czas programu, oprócz pierwszego utworu wykonanego solo, Niemczykowi towarzyszył Parsons, wykazując swe wysokie walory pianistyczne, znakomitą rytmiczność, pewność uderzenia i opanowaną interpretację.

Wypełniająca salę publiczność, polska i angielska, zgotowała artystom wielką owację i zmusiła do kilku bisów, na które Niemczyk wybrał dwa Kaprysy Paganiniego Nr 20 i Nr 13. Dodatnie wrażenie z całości podnosił jeszcze fakt, że Niemczyk grał na swych skrzypcach Guadarniniego, otrzymanych w darze przed kilku laty od jednego z angielskich melomanów.

●

Drugim wieczorem muzycznym zupełnie odmiennego rodzaju było posiedzenie klubowe **„Klubu Przebojów"**, prowadzone przez **Wiktora Budzyńskiego**. Jest to ciekawa impreza polegająca na propagowaniu najnowszych rodzajów muzyki piosenkarskiej i dżazowej, za którą przepada obecnie młodzież na całym świecie, a więc i w Polsce też. Aby przyciągnąć ją do mikrofonów Radia Wolnej Europy nagrywane są programy najpopularniejszych dziś na Zachodzie przebojów w wykonaniu polskich pieśniarek i polskich zespołów muzyki dżazbandowej. Wieczory „Klubu Przebojów" w sali Domu Lotnika odbywają się już od pewnego czasu raz na dwa tygodnie i zdobyły sobie one również popularność wśród młodzieży polskiej w Londynie, o czym świadczył liczny jej udział w zebraniach.

W przepełnionej sali zatarasowanej stolikami kawiarnianymi wystąpiła **Veronika Bell** (Ihnatowicz), primadonna rewii w Follies Bergeres w Paryżu, przybyła na kilka dni do Londynu dla dokonania różnych nagrań. Została ona szczęśliwie pozyskana do tego programu, dla którego wykonała m.in. „Już serce odgadło" w przekładzie Ryszarda Gasztowta, „Miss You" i „Piosenkę jak miłość" z towarzyszeniem orkiestry Stefana Norberta, wzbudzając swym pięknie brzmiącym głosem i dobrą interpretacją entuzjazm wśród słuchaczy. Obok niej wystąpił młody tenor Artur Poznański, wykonując m.in. „Ty jesteś moim snem" i „Be my Baby" w przekładzie Ryszarda Kiersnowskiego. Nagrodzono go również gromkimi oklaskami.

Popisy te przeplata konferansjerką Budzyńskiego, który całości nadaje zawrotne tempo, tak uwielbiane przez młode pokolenie, wzmagając napięcie do maksimum. Nowe nagrania, którymi kierował nadto Jerzy Kropiwnicki, a nad aparaturą sprawował pieczę Leopold Kielanowski, zluzowane były potem przez przesłuchanie nadawanych na głośnik nagrań z poprzedniego „posiedzenia klubowego". Można było usłyszeć „Salome" w zabawnym tłumaczeniu Edwarda Chudzyńskiego i wykonaniu Jadzi Czerwińskiej, która odśpiewała też komiczną „Watusi", „Chłopcze wracaj" z tekstem Kryska-Karskiego wykonał W. Krajewski (Wacław Marek), Kazimiera Kwapiszewska — „Serce". I na tym skończyła się część wykonywana przez „dorosłych", z którymi współdziałali ochoczo słuchacze.

Po tej części programowej, którą urozmaicało jeszcze głosowanie nad poszczególnymi numerami dla ustalenia, który jest największym przebojem, przyszła część niespodziankowa, wykonana przez samych „młodych". Byli to odważniejsi spośród obecnych na sali amatorów, którzy odpowiadając na zachętę Budzyńskiego, odważyli się popisać swymi miłymi wcale głosami, dając nadzieję, że mogą się rozwinąć w przyszłych „Cronerów", czy „pop-singerów". Jednym z nich był **Stefan Błaszczyk**, który odśpiewał „Amor, mon amour, my love" i „Bujaj się Fela" oraz **Jerzy Pawlus** z zadatkiem na głos operowy wykonał dwie inne piosenki. Ale gwoździem części młodzieżowej był końcowy popis kwartetu dżazbandowego — trzech gitarzystów i perkusista — w wieku od 11 do 14 lat — pod nazwą **„Ogniste Ptaki"** (Fire-birds). Dwóch Polaków, jeden Węgier i jeden Anglik, zwany w tym zespole „strangerem". Każdy z nich już wcale nieźle opanował swój instrument — trzy rodzaje gitar elektrycznych, a czwarty najmłodszy — ten co gra na bębnach i czynelach jest wprost fenomenem rytmu i ognia. Że nie roznieśli sali, to tylko zasługa ich opiekunów i instruktorów. którzy im należycie regulowali natężenie głośników i dobrali stosowny repertuar. Naprawdę interesujący eksperyment, który daje podobno coraz lepsze rezultaty: punkt styczności i nawiązanie kontaktu z młodszymi, który z czasem da się przenieść i w wyższe rejony zainteresowań.

●

Wracając do poważniejszej muzyki, wypada zanotować, że i na terenie międzynarodowym nasi kompozytorzy uzyskują wielkie sukcesy. Do nich należy przyznanie **Andrzejowi Panufnikowi** pierwszej nagrody na międzynarodowym konkursie kompozytorskim im. ks. Rainera w Monaco za kompozycję pt. „Symfonia Sacra" wybraną spośród 133 prac kompozytorów z 38 krajów. Nagroda wynosi 10.000 NF. Nota bene szczęście uśmiechnęło się Panufnikowi ostatnio podwójnie, gdyż dnia 27 listopada 1963 roku odbył się jego ślub z p. Camillą Jessel. Przyjęcie weselne odbyło się w Hotelu Dorchester.

●

W niedalekiej przyszłości odbędą się w Wigmore Hall jeszcze dwa koncerty: pianisty-wirtuoza **Henryka Mierowskiego** w styczniu 1964 r. oraz koncert wybitnej polskiej pianistki, **Haliny Karpowej**. Koncert ten zapowiedziany jest na drugą połowę lutego 1964 r.

●

Z nieustających ech konkursu i koncertów laureatów międzynarodowego konkursu chopinowskiego dla młodzieży wspomnieć można o sprawozdaniach, które ukazały się w „Music Teacher", „Scotsmanie" i zapowiedź koncertu w londyńskim „Evening News and Star".

Dla całości obrazu należy również wspomnieć o cyklu trzech wieczorów koncertowych, jakie w „Wigmore Hall" dał w listopadzie **Andrzej Czajkowski**, poświęconych fortepianowej muzyce klasycznej i nowoczesnej. Pełen temperamentu młody pianista grał utwory Bacha, Bartoka, Beethovena, Hydna, Mozarta, Schuberta, Ravela, Purcella i Szymanowskiego.

Z ostatniej chwili zanotować należy jeszcze koncert **Artura Rubinsteina**, który grał w Festival Hallu z towarzyszeniem londyńskiej orkiestry filharmonicznej. (n)

ILU NAUKOWCÓW KSZTAŁCI SIĘ ZAGRANICĄ?

Ponad 700 polskich pracowników naukowych z wyższych uczelni w Polsce wyjechało w ub. roku na szkolenie naukowe do zagranicznych szkół wyższych i placówek naukowych. „Trybuna Ludu" pisze, że „w tym samym roku za granicą przebywało jeszcze około 200 polskich pracowników nauki, którzy kontynuowali pracę rozpoczętą w poprzednim roku. W bież. roku za pracowników nauki, jak w ub. roku". granicą kształci się taka sama liczba

„Wiekszość pracowników nauki wyjeżdża dokrajów socjalistycznych, przede wszystkim do Związku Radzieckiego, a następnie do Niemiec Wsch. i Czechosłowacji. Większość wyjeżdżających do krajów Europy zachodniej kieruje się do Francji i Anglii, a z krajów poza europejskich — do Stanów Zjednoczonych. 24 procent wyjeżdżających w ub. r. kształciło się na technicznych kierunkach naukowych, 23 proc. na humanistycznych i społecznych, 12,5 proc. na kierunkach matematycznych, fizycznych i chemicznych, a 39 proc. na pozostałych, m.in. rolnych i ekonomicznych". (FEC)

SIR GEORGE WILLIAMS
1821—1905

YMCA W ŚWIECIE

Pierwszy Związek YMCA powstał w 1844 roku w Londynie. Założył go George Williams, młody sprzedawca sklepowy, w małym gronie przyjaciół, pracowników tej samej firmy. W duchowym klimacie czynnego sprzeciwu wobec zła moralnego i krzywdy społecznej — smutnych następstw Rewolucji Przemysłowej — związki YMCA powstają w wielu innych miastach Anglii i Szkocji. Z biegiem czasu YMCA dociera do Europy, Ameryki Północnej i Australii. W roku 1855 zostaje zwołana pierwsza konferencja światowa YMCA w Paryżu. Bierze w niej udział 9 związków krajowych, które się łączą w Światowe Zrzeszenie YMCA. W 1955 roku, również w Paryżu, na Jubileuszowej Konferencji Zrzeszenia, było 15 tysięcy delegatów reprezentujących 80 krajów i 4,000.000 członków. Wśród nich była także delegacja Polskiej Imki w Zachodniej Europie. YMCA w ciągu 119 lat swojego istnienia rozwinęła się w olbrzymi ruch młodzieżowy.

W każdym kraju Związek YMCA jest samodzielną, niezależną od innych związków organizacją i posiada swoje własne narodowe oblicze. Wszystkie jednak związki mają to samo naczelne zadanie: kształcenie charakteru młodzieży na zasadach etyki chrześcijańskiej.

Polska YMCA, której członkowie w olbrzymiej większości są wyznania rzymsko-katolickiego, nie prowadzi żadnej akcji religijnej, zostawiając tę dziedzinę życia, zgodnie z polską tradycją katolicką, Kościołowi, wypełnia program świeckiego wychowania młodzieży.

Praca i pożyteczna rozrywka w zespole, poznawanie różnych dziedzin życia, pogłębianie zainteresowań i rozszerzanie możliwości życiowych człowieka — oto w skrócie charakterystyka metody. YMCA hołduje zasadzie, że dobry uczynek na codzień ma główną wartość w kształceniu charakteru.

CZYM JEST POLSKA Y.M.C.A.

YMCA — to skrót nazwy „Young Men's Christian Association". Litery te zostały zachowane w nazwie polskiego Chrześcijańskiego Związku Młodzieży, zwanego popularnie „Polską Imką", dla upamiętnienia zasług, położonych w latach 1919—1922 przez YMCA Amerykańską, której ofiarna działalność w tym okresie na terenie Polski skłoniła nasze społeczeństwo do założenia podobnej organizacji.

POLSKA YMCA — *jest ruchem młodzieży polskiej, samoistnym i niezależnym.* Ze związkami YMCA w W. Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, które wielokrotnie udzielały nam przyjacielskiej pomocy, łączą nas tylko więzy serdecznej przyjaźni, organizacyjnie zaś nie zależymy od nikogo.

POLSKA YMCA — jest *związkiem,* albowiem zadaniem jej jest łączenie, wiązanie ze sobą ludzi.

POLSKA YMCA — jest *związkiem ludzi młodych duchem* i dlatego wiek członków organizacji nie jest ograniczony.

POLSKA YMCA — jest *związkiem młodzieży chrześcijańskiej* i cała jej ideologia oparta jest na etyce chrześcijańskiej.

Głównym celem Polskiej YMCA jest *wychowanie człowieka.* Osobowość ludzka jest nierozerwalną jednością ducha, umysłu i ciała. Aby więc ukształtować człowieka harmonijnie, wszechstronnie — należy urabiać jednocześnie wszystkie te pierwiastki. Godło organizacji — czerwony trójkąt równoramienny — jest symbolem tej pracy.

Głównym zadaniem Polskiej YMCA jest *kształcenie charakteru i poczucia obywatelskiego,* wyrabianie tężyzny i sprawności fizycznej, zachęcanie i zaprawianie do pracy społecznej, umożliwianie najszerszym warstwom młodzieży i dorosłym pożytecznego spędzania wolnego czasu, aby przez pracę nad sobą i dla innych powiększali liczbę dobrych Polaków.

„PRZEZ CHARAKTER, WIEDZĘ I ZDROWIE — SŁUŻBA DLA POLSKI"

CZTERDZIESTOLECIE

Jubileusz 40-lecia istnienia Polskiej IMKI przypadł w szczególnej chwili. To Chrześcijańskie Stowarzyszenie Młodych Ludzi otrzymało już w Polsce nazwę „Cioci Imci", i ten nieoficjalny charakter zachowało do dziś. Panuje bowiem w tym stowarzyszenip zawsze pogodna atmosfera właściwa młodemu wiekowi, a przy tym szczycić się ono może uczynnością i instynktem opiekuńczym, właściwym raczej starszej generacji. I choć wszystkie ideały YMCA tchną twórczym spokojem, to jednak najlepszą sposobność do ich realizacji znajduje „Ciocia Imcia" w okresach największych nieszczęść narodowych czy ludzkich. Nic zatem dziwnego, że nawet jej jubileusz, który powinien był być radosnym świętem, przypadł na dzień powszechnej w zachodnim świecie żałoby, która dotykała przede wszystkim kraj, z którego idea YMCA wyrosła i pochodzi.

Na jubileuszowy dzień 40-lecia istnienia polskiej IMKI jej ognisko w Londynie urządziło w sobotę dnia 23 listopada 1963 r. *Wieczór Tańców, Pieśni i Słowa* w pięknej nowoczesnej sali kina londyńskiego Commonwealth Institute na Kensingtonie. Widownię wypełnili licznie zaproszeni goście i sympatycy, reprezentujący cały przekrój społeczeństwa polskiego na emigracji: organizacje społeczne, naukę, koła artystyczne, i wiele, wiele młodzieży. Tu nasuwa się obserwacja, że właśnie w tych czasach, kiedy starszemu społeczeństwu tak trudno jest pod niejednym względem nawiązać kontakt z młodszym pokoleniem, trudności tych na terenie Imki nigdy nie było. Organizacja ta, której patronują ludzie tacy, jak *gen. M. Kukiel* — nestor wojskowych i historyków, *prof. Bronisław Hełczyński* — prezes Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, *konsul generalny dr Karol Poznański* — moralny dziekan korpusu konsularnego, i inni, — była zawsze terenem, na którym najstarsi spotykali się z najmłodszymi i umieli się zrozumieć i porozumieć i gdzie najmłodsi potrafili się sami wyrobić na nowych przodowników.

Dowodem powyższego było powierzenie wygłoszenia słowa wstępnego *p. Tadeuszowi Koźlakowskiemu,* jednemu z najczynniejszych członków Stowarzyszenia z młodszego pokolenia, równie ochoczemu do tańca, jak i do... poważnej przemowy. Bo okoliczności żadnym programem nie przewidziane, kazały mu zacząć swe przemówienie od złożenia w języku angielskim krótkiego hołdu pamięci tragicznie zmarłego dnia poprzedniego Prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. John F. Kennedy'ego.

W tym też nastroju słuchana była jego cała dalsza przemowa wygłoszona w języku polskim. Była to swobodna wypowiedź młodzieńcza z akcentami wyraźnej pogody ducha, z opanowaniem i spokojem wskazującym na rzetelną dojrzałość i powagę młodego mówcy. Polska Imka, mimo że jest rodzaju żeńskiego, nie wstydzi się swego wieku, wręcz przeciwnie zazdrości tylko swej starszej angielskiej siostrzenicy, która liczy sobie już 119 lat. Polska Imka z konieczności musi być młoda, gdyż narodziny jej związane są ściśle z odrodzeniem się polskiej niepodległości. Gdybyśmy nie odzyskali niepodległości w 1918 r., nie byłoby polskiej Imki w ogóle, a gdybyśmy jej znowu nie utracili w r. 1939 nie byłoby „Polskiej Imki w Londynie". Dzisiejszy wieczór obchodzilibyśmy napewno szumniej i radośniej w jej ogromnych nowoczesnych gmachach Warszawy, Krakowie i Łodzi. Ale — przed historią nie ma ratunku i dosięga nas wszędzie... Szczególnie polski gatunek historii nie pozwala nam być w pełni prywatnymi ludzmi, jakkolwiek byśmy tego pragnęli. Sprawia on, że każde zebranie publiczne, nawet niewinne „Dożynki" stają się automatycznie polityczną manifestacją polskości. Dzisiejszy wieczór jest właśnie taką manifestacją żywotnych sił polskiej Imki i jej świeżego, mimo tylu lat pobytu na obczyźnie, polskiego oblicza.

Dzieje polskiej Imki, to dzieje tych wszystkich ludzi młodszego pokolenia, którzy urodzili się w niepodległej Polsce, spędzili tam lata szczenięce i na progu dojrzałości, nowego, pełnego życia ludzi dorosłych, nie bardzo wiedząc, co się w koło nich dzieje, dlaczego wali się dom rodzinny — znaleźli się na wygnaniu. Polska Imka jest ich rówieśniczką. Dojrzałość swoją, owe magiczne „21 lat po raz pierwszy" obchodziła w mundurze, na obcej ziemi, pod obcym niebem, ale na służbie dla Polski. Po wojnie każdy wrócił do swoich prywatnych spraw, zmęczony bohaterstwem, pragnący ciszy, spokoju i swego prywatnego szczęścia. Nastąpił okres pracy organicznej. Romantyczny bohater w battledressie... zmienił kostium do

nowej
bohat
nieuni
wśród
jedno
gdyż
dek, t
podleg
tajem
która
ojczyz
ziemn
wiary
ski r
Imki,
nych
przytc
go pr
że buj
któreg
czyć
dopier
roku
za gr
dobrej
służy
nieć".

Ana
gielski
ska, z
skich.
pierw
runkie
którzy
bozow
kieru
suitę
a kilk
wowie
rzecka
ry D
zespoł

LAURKA DLA CIOCI IMC

Sam nie wiem od czego tu zaczynać.

Zanim odkryłem, że kieszenie w spodniach służą do noszenia rąk, a nie scyzoryka i kasztanów (co było mniej więcej w okresie Twoich narodzin), wypisywałem na laurkach różne wdzięczne wierszyki — takie wtedy ważne i ach, takie trudne do wykaligrafowania na arkuszu bristolu:

„Ja mały chłopiec nie umiem winszować,
Mogę tylko Ciocię mocno ucałować".

Wydaje mi się, że to już nie przystoi — ani w Twoim, ani w moim wieku. Więc ograniczę się jedynie do powściągliwych „Najserdeczniejszych życzeń".

Obchodzenie urodzin jest, przyznasz, dużym nietaktem: przypominają one, że już TYLE lat minęło, że czas w ogóle leci — i to nie tylko temu, kto swoją rocznicę świętuje, ale i tym wszystkim, którzy bez własnej winy też się o rok postarzeli.

Czterdzieści lat to dużo lat, Kochana Cioteńko. Jesteś na pewno jedyną przedstawicielką niewieściego rodzaju, którą taka dostojna rocznica nie tylko nie przeraża, ale — przeciwnie, napawa dumą. Bo wiemy wszyscy, jak wiele przez ten czas dla nas potrafiłaś zrobić, a wiek Twój jest tylko dowodem powodzenia Twych wysiłków. No, a dla nas, którzy woleliby czas zatrzymać, a nawet zawrócić, urodziny Twoje budzą dawne wspomnienia, zabawne czasem, a czasem bardzo smutne.

Zanim jeszcze ubrałaś się w szaty nasze narodowe — imię Twoje było dla mnie symbolem pomocy i opieki nad wszystkimi, którzy cierpieli w złym czasie wojny. Tyś nas karmiła, ubierała i uczyła. Na Ciebie można było liczyć.

Potem nastąpił okres ekonomicznie pomyślniejszy. Ciocia Imcia i Wujek z Ameryki byli już mniej potrzebni — zaczęto ich nawet krytykować. Ktoś mi powiedział, że Twoje Ogniska nie były niczym innym jak tylko ośrodkiem propagandy Metodystów, a to przecież tacy niedobrzy ludzie! Urządzają herbatki, a potem (sic!) każą śpiewać heretyckie pieśni.

Okres szkolny zbiegł się z zakazem należenia do pozaszkolnych organizacji i klubów sportowych. Paru odważniejszych kolegów wstąpiło w Twoje szeregi, ale w wielkiej tajemnicy. Pamiętam z jaką zazdrością słuchaliśmy ich opowiadań o sloganach, których się od Ciebie nauczyli. Jeden z nich pozostał w mej pamięci jako najbardziej „dorosły" i w ogóle fascynujący: „boksera niszczą papierosy, wódka i kobiety". Bokser był dla chuderlawego uczniaka w ogóle czymś nie z tego świata, a cóż dopiero w towarzystwie trzech takich wspaniałych grzechów! Następne lata, to było sprawdzanie sloganów, nabytej wiedzy i nadziei na przyszłość. Jakoś się nasze zainteresowania nie umiały wtedy spotkać. Dopiero, gdy w zniszczonej Warszawie tupali „panowie tymczasowi", zdarzyła mi się okazja zbliżenia się do Ciebie. W stosunkowo mało zniszczonym budynku przy ulicy Konopnickiej (budynek Imki) zakwaterował się jakiś pułk Wehrmachtu. Ponieważ większość szyb była wybita, a zima 39-go roku dawała się we znaki wszystkim bez wyjątku, Niemcy zarządzili pośpieszne szklenie okien.

Szkło sprowadzono z bratniej Czechosłowacji, szklarzy szukano na miejscu. Szklarze ze swej strony szukali zarobku także na miejscu. Wszystko więc na pozór pasowało. Tylko że szklarze, o których tu mowa, to byli dziwni szklarze: dwie najcudniejsze dziewczyny, jakie Wydział Architektury kiedykolwiek oglądał, paru przemiłych kolegów z tegoż fachu (architektury, a nie szklarstwa — niestety), oraz niżej podpisany. Nikt z pośród wyż. wym. nigdy w życiu szyby nie dotykał, chyba tylko po to, żeby ją wybić. No, ale trzeba było jakoś na życie zarobić. U państwa Zawiszów, na Wiejskiej, długie rodaków rozmowy nabrały szklistego wyrazu. Że to niebezpieczne, a może nie patriotyczne i czy w ogóle warto, skoro my tego naprawdę nie potrafimy robić. Aż któregoś dnia ś.p. Andrzej Krasicki powiadomił nas, że kości zostały rzucone; udało mu się zamówienie dla nas od szkopów uzyskać. Nie było rady. Zaczęliśmy się starać o fachowe narzędzia. Kit znosiliśmy całymi kilogra-

mami, po noże zajrz
Najtrudniej było o
nam powiedział) no
wielu poszukiwania
skarb u jakiegoś s
my bardzo z niego
do krajania, nikt
Więc skończyło się
zaszczyt.

Nie wiem, czy Ci
popisywać się um
sła, kiedy kilka p
wszystko, by tę op
radzę nie zaczynać.

Po długotrwałych
lejnych tafli kalec
diamentowego narz
posłuszeństwa. Ja
muskam nim szkło,
a tu nic. Nie chc
szkła natłuszczeniem —
ła górka błyszcząc
— zanim okazało
nie ma. Że wylecia
właśnie na podłog
potłuczonego szkła.

Kupiliśmy nowy
dę ostatni, u tego s
tym razem poprosił
rzędzie ma się uży
już jak po maśle, c

Tak, Kochana Ci
kie brakujące okna.
zwolono Ci kontynu
w tym i innych gm
rzuconych. Życzymy
najprędzej na stare
nim zaś to się sta
mieszkanie za gran
sze i jak najładniej
koszą mogli Ciebie

Ale okna to już
się na tym trochę z

B.D.I.C

...IE

nowej roli pozytywistycznego antybohatera emigranta. Asymilacja jest nieuniknioną konsekwencją żywota wśród obcych, ale nie jest bynajmniej jednoznaczna z wynarodowieniem, gdyż dotyczy tylko powierzchni. Środek, to znaczy serce, asymilacji nie podlega. Nasycone bowiem jest ono tajemniczą substancją alchemiczną, która górnolotnie nazywa się miłością ojczyzny, a w języku bardziej przyziemnym — przywiązaniem do mowy, wiary i tradycji ojców". P. Koźlakowski nawiązał dalej do działalności Imki, o której jest też mowa na innych szpaltach. Trudno jednak nie przytoczyć jeszcze słów końcowych tego przemówienia, które stwierdzały, że bujny rozkwit idei Imki w Polsce, którego nawet huragan wojny zniszczyć nie potrafił, zniszczyć potrafili dopiero nowi władcy Polski. Od 1949 roku Polska Imka istnieje już tylko za granicą". Że istnieje, że jest w dobrej formie, i że tak jak zawsze służy — chcemy... dzisiaj przypomnieć".

Analogiczny „address" w języku angielskim wygłosiła *p. Anna Ruszkowska*, zwracając się do gości angielskich. Po czym zaczęły się popisy najpierw zespołu Przodowników pod kierunkiem *Wojciecha Mrozowskiego*, którzy wykonali wiązankę melodii obozowych, potem zespół taneczny pod kierunkiem *Ireny Różyckiej* wykonał suitę tańców śląskich z przyśpiewami, a kilka pieśni Niewiadomskiego i Nowowiejskiego odśpiewała *Janina Wtórzecka* przy akompaniamencie *Barbary Dulęby*, niestrudzonej pianistki zespołu. Tańce Krakowskie z Lajkonikiem zakończyły tę barwną część widowiska.

W drugiej części poza melo-deklamacją „Inwokacji" z „Pana Tadeusza" przez *Irenę Różycką*, (po polsku i ang.) i Oczepinami z tańcem świeczkowym doszła do głosu najmłodsza nowoczesność. Parodia charlestona „Klubu Czarnego Krążka" z Anią, Tanią, Alą i Marysią, w choreografii Marii Osten-Sacken, pot-pourri of pops i Hultajska Trójka czyli Włodek, Wojtek i Grześ. Popis młodocianych „Ognistych Pataków (Firebirds) wypadł trochę za głośno i przez to bez wyrazu, zwłaszcza, że Croonera zupełnie zagłuszono. Ale wszystko razem miało młodzieńczą swadę, podobało się najmłodszym z widzów i dlatego lepiej się o szczegóły nie wadzić. Do niektórych numerów akompaniowali na skrzypcach także pp. J. Grynkiewicz i K. Jankowski. Widzownia przyjmowała artystów entuzjastycznie. Została przy tym obficie zaopatrzona w Program Pamiątkowy i bezpłatną jednodniówkę ilustrowaną z kredową okładką kolorową, pod którą mieni się wszystkimi odcieniami działalność czterdziestolecia Imki w Polsce i na Obczyźnie. Datowana jest na 8 grudnia 1963 r., ale to już jest inna historia, do której niewątpliwie będziemy mieli sposobność powrócić. Dla wykonawczyń były bukiety kwiatów, a kierownikowi Klubu p. Bolesławowi zrobiono zasłużoną owację. *(On)*

...MCI

...noże zajrzeliśmy do sreber rodzinnych.
...ej było o diament, bez którego (ktoś
...edział) nawet zaczynać nie można. Po
...zukiwaniach udało mi się dostać ten
...akiegoś szklarza na Żabiej. Wszyscyś-
... z niego byli dumni, ale gdy przyszło
...ia, nikt się tego nie chciał podjąć.
...czyło się na tym, że mnie spotkał ten

...m, czy Ciocia miała kiedyś sposobność
... się umiejętnością jakiegoś rzemio-
... kilka par sceptycznych oczów robi
...by tę operację utrudnić. Jeśli nie, to
... zaczynać.

...otrwałych wysiłkach przepiłowania ko-
...fli kaleczącego materiału za pomocą
...ego narzędzia, to ostatnie odmówiło
...twa. Ja go przyciskam mocniej, ja
...im szkło, stukam, pukam, pieszczę —
... Nie chce i nie kraje. Dużo jeszcze
...kłem — na podłodze uzbierała się ma-
... błyszczących jak brylanty kawałków
... okazało się, że diament był, ale go
... wyleciał z oprawki, prawdopodobnie
...a podłogę, pomiędzy tych kilka ton
...go szkła.

...ny nowy diament, tym razem naprawi-
... u tego samego szklarza na Żabiej, ale
... poprosiliśmy o instrukcje jak to na-
...a się używać. Odtąd wszystko poszło
... maśle, czyli po kicie.

...chana Ciociu, wstawiliśmy Ci wszyst-
...ące okna. Bardzo to smutne, że nie po-
...i kontynuować Twojej doniosłej pracy
...nnych gmachach, po całej Polsce roz-
... Życzymy Ci z całego serca, abyś jak
... na stare pielesze mogła powrócić. Za-
... się stanie, niech Twoje tymczasowe
... za granicą będzie jak najwygodniej-
...najładniejsze, żebyśmy wszyscy z roz-
...li Ciebie odwiedzać.

...a to już może będą wstawiać tacy, co
... trochę znają.

Wiesław Rago

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Wytoczono przeciwko mnie zarzut, że pisząc o otwarciu „Cassel Gallery" w Londynie najmniej poświęciłem uwagi obrazom, które w niej wystawiono. Miało to oznaczać, że nie przystoi krytykować autora wstępu do katalogu, gdy ma się okazję przejechania się po dziele malarza .

Nie stać mnie na fachową krytykę malarstwa Jerzego Nowosielskiego. To co wiem o malarstwie nie upoważnia mnie do pisania krytyk. Mogę jedynie opisać swe wrażenia, „impresje" jeśli kto woli mądrzejsze słowo. Uczyniłem to. Obrazy Jerzego Nowosielskiego podobają mi się. I lepszą oddam mu usługę reprodukując fotografię paru jego obrazów niż wypisując uczone słowa przemyślnie poustawiane koło siebie po to by popisać się własną mądrością.

Pisać można o wszystkim, lecz krytykować tylko to na czym się człowiek zna. O wstępie do katalogu pióra Andrzeja Oseki nie napisałem „impresji". Po prostu ją skrytykowałem. Miałem mocne prawo by tak postąpić. Wiem co krytykowałem. Wiem co znaczy słowo „Orthodox" w każdym cywilizowanym języku i we wszystkich odcieniach. Pochlebiam sobie, że każde z tych odcieni potrafię użyć we właściwy sposób i w prawidłowym kontekście. Wiem co miał na myśli Chesterton pisząc swą „Orthodoxy", wiem co znaczy „Ukrainian Orthodox Church" w Kanadzie i wiem do jakich wniosków dojdzie zwykły sobie angielski czytelnik gdy przeczysta kombinację słów „Orthodox" i „Eastern Galicia". Będą to wnioski absolutnie, na sto jeden procent, fałszywe. Jeżeli Andrzej Oseka nie zdawał sobie z tego sprawy pisząc to co napisał, no, to trudno. Jak powiedziałem pisać można o wszystkim. Jeżeli natomiast sprawę sobie zdawał to nie wiadomo komu chciał oddać przysługę. Nie oddał jej na pewno Nowosielskiemu. Ani kulturze ukraińskiej.

Fragment wnętrza Cassel Gallery w Londynie z obrazami Jerzego Nowosielskiego

JUBILEUSZ PANA KONSULA

Nie, nie zmienię tego tytuliku. Zastanawiałem się przez chwilę, wahałem się. Czy aby nie za lekko? Nie nazbyt żartobliwie? Czy ludzie się nie żachną. „Jubileusz pana Konsula". Coś jak tytuł do felietonu. Ale... ja przecież piszę felieton. Więc chyba mi wolno. Bo jakżeż mam zatytułować inaczej jeśli chcę napisać coś więcej, jakoś serdeczniej, jakoś tak by wiedziano, że czuję co piszę? czy mam napisać „Jubileusz Karola Poznańskiego"? „Jubileusz Pana Konsula Karola Poznańskiego"?

Można by i tak. Oczywiście. Lecz wówczas pożegnajmy się z serdecznością, z własnymi trzema groszami spóźnionych życzeń. Wówczas trzeba „trzymać ton" i pisać dalej: „W dniu 20 listopada w salach Ogniska Polskiego w Londynie licznie zebrani przedstawiciele (tu trzy wiersze wypełnione słowami w rodzaju: czynniki, władze, organizacje, koła, ośrodki itp.) oddali hołd itd. itp.". To wszystko była by prawda. Sucha, ścisła, sprawozdawcza.

Ale to nie wystarczy. Tak przynajmniej sądzę. A czy się ludzie żachną czy nie, czy zamruczą pod nosem „plus de confidence que de connaissance" to nie takie znowu ważne. Wiem, że jubilat się nie żachnie. I niech dzisiaj on będzie tym właśnie czytelnikiem, na którym mi zależy.

A zależy mi bardzo. Tak jak wszystkim obecnym na jubileuszu i tym wielu, wielu innym, których w „Ognisku" nie było, a którym Karol Poznański w swym długim i pracowitym życiu pomógł. Szesnaście organizacji polskich z Londynu wystawiło mu zbiorowy patent zasługi. Wszystkie razem na jednym kawałku papieru stwierdziły, że jemu zawdzięczają bardzo wiele. Niekiedy aż tak wiele, iż słowo „wszystko" było by właściwsze. Przemówiły do niego chórem przez usta przedstawiciela Stowarzyszenia Lotników. Ale na tym chyba nie koniec. Pozostaje tłum ludzi, którzy Karolowi Poznańskiemu zawdzięczają byt materialny, status prawny, opiekę lekarską, gwarancję kredytową i poszanowanie własnej godności w uchodźczym życiu. Jak się to stało? Jak się to działo? Jak się to dzieje dotychczas? Może kiedyś ktoś napisze i wyjaśni. Będzie musiał być tęgim szperaczem w dokumentach i aktach by się połapać w całości pracy Karola Poznańskiego.

Lecz to czasy ostatnie, choć już bardzo długo trwają. Karol Poznański zaczął pracować wcześniej. O jakże wcześniej. Oddał się na służbę Rzeczypospolitej dosłownie w dniu jej urodzin. Gdy wielu z nas deklamowało cienkim głosikiem „Kto ty jesteś? Polak mały" on siedział w Rydze naprzeciwko bolszewików i podpisywał z nimi traktat pokojowy.

A potem prawdziwy „dziennik podróży" i „dziennik pracy". Lista długa i bogata. Odczytał ją z pamięci ambasador Raczyński na onymże jubileuszu. Wreszcie rok 1934: Karol Poznański obejmuje konsulat generalny R.P. w Londynie.

Siedemdziesiąt lat życia, czterdzieści pięć lat służby. Nie spodziewałem się by mnie miano chwalić — mówił nam jubilat — bo któż chwali i daje laurki ludziom upartym, ludziom twardym, którzy kierują się tylko własnym sumieniem i własnym rozsądkiem, którzy nie zginają karku i których pochlebstwa nie kołyszą do snu.

Takim właśnie człowiekiem był Karol Poznański. Był i jest. Nie zmienił się pod względem charakteru od pierwszej klasy gimnazjum, o czym przezabawnie opowiedział jego kolega z tejże klasy, generał Władysław Anders.

Siedzieliśmy w tym „Ognisku" Panie Konsulu Generalny i było nam wesoło. Jedliśmy sarninę (mój kawałek wypadł twardy) i piliśmy wino. Słuchaliśmy mów długich i krótkich, podpisywaliśmy się pod dyplomem jaki ci nadano i było nam wesoło. Nie wesoło „na ura" i na „fajno jest", ale tak wesoło jak bywa po dniu pracowitym. Twój był to dzień. Nie ten w „Ognisku", tylko ten pracowity dzień z przenośni.

Opowiadałeś o swym życiu. Z tym samym błyskiem oczu goniących okazję do śmiechu i dowcipu, z którym rozmawiasz na codzień przy stoliku w restauracji i za biurkiem w pracy. Brakowało ci tylko w ten dzień odświętny dwóch teczek napchanych papierami i pudeł papierosów rozłożonych strategicznie w zasięgu ręki razem z fajką jedną lub dwiema. Takim cię ludzie znają, takim cię szanują i takim cię wielu kocha.

●

Jubileusz... Straszne słowo. Tak mi się zdawało przez całe życie i wiernym byłem w tym względzie Kornelowi Makuszyńskiemu. I oto zdradziłem Makuszyńskiego. Zdradziłem na jubileuszu pana konsula. Podobał mi się. Warto było go urządzić. Choćby po to by przypomnieć ludziom co napisano Karolowi Poznańskiemu słowami Horacego na dyplomie:

Vir bonus est quis?

Qui consulta patrum, qui leges juraque servat...

Co to znaczy — pytają leniwi. Prosimy przetłumaczyć. „Któż jest mężem..." O nie. Męczcie się sami. Co u licha! Łacińskich cytatów się nie tłumaczy.

J.P.H.

KRZYŻÓWKA Nr 535/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) miejscowość na południu Rzeczypospolitej w pobliżu której Bohun ukrywał Helenę (wspak); 4) ukryty wróg; 7) bogacz z Lidii; 8) trochę, coś nie coś; 9) i 10) przykro usłyszeć nawet zasłużoną; 12) przeczenie; 16) i 17) „Weszła nowa osoba, przystojna i młoda; jej zjawienie się nagłe, jej wzrost, jej uroda, jej ubiór — zwrócił oczy". (Mickiewicz); 18) żabi słychać wieczorem (wspak); 19) wyspa (wspak); 20) ucieczka z określonego dokładnie miejsca?; 21) brzdąc.

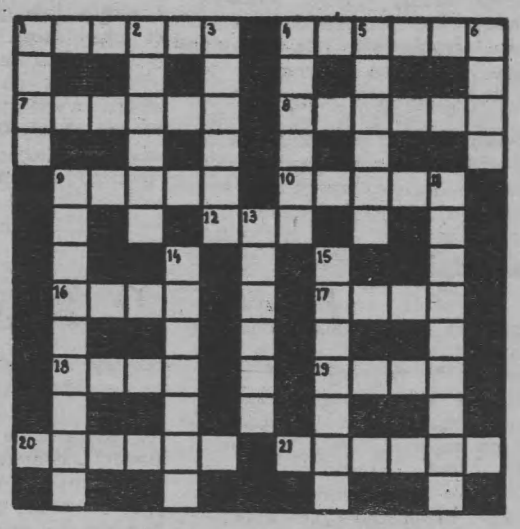

Pionowo: 1) zawsze skręcone; 2) płaczliwy kozak?; 3) imię męskie; 4) opera biblijna Straussa; 5) drobiazgowy; 6) wściekły insekt?; 9) ucieczka z poetą?; 11) związek np. w tytule SPK i ze słusznością? (wspak); 13) jest w książce i u studenta; 14) Ateny polskiego protestantyzmu; 15) pełen odwagi.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 534/63

Poziome: 2) banialuki, 6) liga, 7) wątek, 8) atom, 9) Sanok, 10) i 11) zwątpienie, 12) potok (wspak), 14) zaprzysiężony, 19) twór, 20) pies, 21) kopia, 22) etap, 23) flet, 24) asysta, 25) kaczka (wspak).

Pionowe: 1) Kuliczki, 2) bławaty, 3) antenat, 4) inaczej, 5) Czeremis (wspak), 12) Kaziuk, 13) piętka, 14) zawieja, 15) Parkany, 16) szopka, 17) ospalec, 18) kotlety (wspak).

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

SZWAJCARIA

WYCIECZKA HARCERSKA

Polacy w Szwajcarii gościli u siebie wycieczkę harcerską, liczącą ok. 90 osób z Anglii, Belgii, Francji, Kanady i Niemiec zachodnich. Harcerze zwiedzili Muzeum im. Tadeusza Kościuszki w Solurze, kaplicę 2 Dywizji Strzelców Pieszych w Zuchwil-Solura, gdzie wyjaśnień udzielał płk. dypl. S. Pelc. Następnie odbył się wspólny obiad w Solurze staraniem SPK w Szwajcarii. Koło Żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych Szwajcaria zorganizowało także wizytę w Luzernie i Rapperswilu, gdzie gości powitali płk. dypl. H. Konas i prezes Koła 2 DSP S. Witkowski.

Po zwiedzeniu Luzerny harcerze udali się autobusami do Rapperswilu, gdzie miasto przyjęło ich bogatymi iluminacjami. Stadion „Lido", na którym harcerze byli zakwaterowani, udekorowany był flagami narodowymi.

Następnego dnia powitał harcerzy prezes Koła Żołn. 2 DSP kpt. Witkowski a płk. Pelc wygłosił krótki referat o działalności 2 DSP w Szwajcarii.

Z kolei udali się harcerze do zamku Rapperswil, by zwiedzić polskie muzeum. Tu objaśnień udzielał profesor uniwersytetu fryburskiego, dr Alfons Bronarski, wiceprezes Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswil.

Z zamku Rapperswil udano się do kościoła St. Johann w Rapperswil na Mszę św., którą odprawił ks. kap. Franc. Kącki. Kazanie wygłosił ks. Edward Frania z Marly-le-Petit (Fryburg).

Po Mszy św. harcerze przemaszerowali ulicami miasta do Hotelu Du Lac. Ulice wypełnione były ludnością, która zachwycała się śpiewem harcerzy. W Hotelu Du Lac odbył się wspólny obiad z udziałem ok. 150 osób. W czasie obiadu przemówienia wygłosili: przewodniczący Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswil dr Teodor Gut, redaktor i szef biura turystycznego Hans Rathgeb — wielki przyjaciel Polaków, ks. kap. Fr. Kącki, płk. Pelc, najmłodszy harcerz Mirosław Tomaszewski z Montreal, płk. Konas oraz komendant harcerzy Jan Prokop z Londynu, który podziękował gospodarzom za tak świetne i serdeczne przyjęcie.

Uroczystość zamknął prezes Witkowski wzywając wszystkich do odśpiewania hymnu narodowego. St. W.

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAZAŁ SIĘ NA RYNKU, W CENIE 7/6 W OPRAWIE SKÓRKOWEJ i 4/6 W OPRAWIE REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje „GRYF"
169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Tradycyjna defilada na moskiewskim Placu Czerwonym z okazji rocznicy rewolucji bolszewickiej była wyjątkowo skromna w swej części wojskowej, bowiem przemarsz oddziałów wojskowych i rakietowych trwał zaledwie 25 minut, gdy przemarsz różnych organizacji sportowych, robotniczych i społecznych ciągnął się przez pełne trzy godziny. Jako jedyny nowy typ sprzętu wojskowego, który za to wzbudził szczególne zainteresowanie, zademonstrowano na długich podwoziach 4 rakiety o długości 50 stóp, czyli ok. 18 metrów, zaopatrzone w liczne skrzydełka, które rzekomo są niezawodnymi antyrakietami. Rakiety te są większe niż rakiety plot. „SA-2" i „SA-3", które przed kilku laty miały strącić amerykański samolot rozpoznawczy „U-2". Rzecz inna, że prasa anglosaska już od dłuższego czasu napomyka o rzekomym wybudowaniu wyrzutni rakiet przeciwrakietowych dokoła Leningradu.

Z okazji tej defilady minister obrony, marsz. Malinowski, wygłosił — mimo męczącej go astmy — stereotypową mowę, a marsz. Biriuzow w przemówieniu radiowym nie omieszkał zapewnić, że Sowiety posiadają rakiety, które mogą zniszczyć każdy wybrany punkt na globie ziemskim i w przestworzach.

Gdy mowa o rakietach, trzeba wspomnieć o tym, że Sowiety nie tylko wprowadziły w orbitę ziemi dwa dodatkowe „Kosmosy" (nr. 21 i 22), ale 1. listopada także „skaczącego" satelitę „Poljot I.", który na sygnały z ziemi zmienia kierunek i wysokość orbity wskutek uruchomienia specjalnych rakietek — jak amerykański „Syncom". Warto również wspomnieć o tym, że Moskwa odrzuciła ofertę amerykańską, by wspólnie przygotowywać wyprawę na księżyc, i że, wbrew zbyt pochopnej interpretacji wypowiedzi Chruszczowa z 26 października, bynajmniej nie zamierza z wyścigu „na księżyc" się wycofać. Chruszczow oświadczył 7 listopada w rozmowie z przemysłowcami amerykańskimi wręcz, że nigdy nie zrezygnował z realizacji księżycowego projektu, że jednak dopiero wówczas wyśle się kosmonautów na księżyc, gdy zapewniony będzie także ich powrót na ziemię. Kiedy do tego dojdzie, nie wie. Jeśli Amerykanie chcą już w 1970 roku taką próbę podjąć, „życzy im szczęścia".

Nowymi szefami agencji atomowej zostali prof. Karoljew i Głuszko.

Dowódcą strategicznych sił rakietowych został mianowany marsz. Koryłow, b. dowódca moskiewskiego okręgu wojskowego.

Czołgi T-54 otrzymują reflektory ultra-czerwone o rzekomym zasięgu 800 do 1.000 metrów. Dodać tu należy, że podobne reflektory umożliwiające celne strzelanie także w nocy, otrzymują również nowe czołgi amerykańskie, brytyjskie i niemieckie.

Marsz. Warencow, który próbował bronić skazanego na śmierć za szpiegostwo płka Penkowskiego, poszedł „w odstawkę".

Podług oceny dowództwa sił NATO sowieckie wojsko lądowa składa się obecnie już „tylko" z 120 dywizji, spośród których 90 stacjonuje w Europie. Wśród owych 120 dywizji jest 26 wyborowych i pełnych dywizji pancernych i moto-mechanicznych. 10 do 14 tych dywizji stacjonuje w Niemczech Wschodnich. Siły lądowe satelitów ZSRR ocenia SHAPE następująco: 14 dywizji polskich, 12 do 14 czechosłowackich, 13 rumuńskich, 10 bułgarskich, 6 wschodnio-niemieckich i 5 węgierskich.

O ile do niedawna różne źródła zachodnie twierdziły jedynie, że kilka czy kilkanaście sowieckich okrętów podwodnych klasy Z o wyporności 2.500 ton zostało wyposażonych w rakiety o zasięgu 150 do 200 mil, które mogą być tylko znad powierzchni wody wystrzeliwane, o tyle ostatnio, jeśli wierzyć morskiemu korespondentowi „Daily Telegraph", Nowell Hall, zaczyna przeważać przypuszczenie, że Sowietom udało się nie tylko pokonać trudności związane z wystrzeliwaniem rakiet w zanurzeniu, ale także wyprodukować rakiety dla okrętów podwodnych o znacznie większym zasięgu, zbliżonym do 1. wersji amerykańskiej rakiet „Polaris", bo sięgającym 1.000 mil. Hall zapomniał jednak wspomnieć o tym, że w takim wypadku ilość zabieranych rakiet musiałaby być bardzo skromna, bo dotychczas nie stwierdzono, by Sowiety miały okręty podwodne o wyporności przekraczającej 3.000 t., gdy nowe amerykańskie okręty podwodne z „Polaris-A-3" mają wyporność 8.000 t. Jest również rzeczą znamienną, że Hall nie wspomina ani słowem o tym, że tylko połowa 400 do 450 sowieckich okrętów podwodnych może działać na otwartych oceanach.

Sztaby NATO w swym żargonie używają następujących nazw najnowszych samolotów sowieckich

— BOUNDER — 4 silnikowe bombowce Miasiejewa o dalekim zasięgu i operacyjnej szybkości 620 mil, które są ulepszoną wersją „BISON",
— FIDDLER — 2 silnikowe rozpoznawcze Jak-26 o szybkości 1,4 do 1,7 Mach, które są ulepszoną wersją „BACKFIN".
— FITTER — 1 silnikowe myśliwce dzienne Suchoj o szybkości 1,8 do 2 Mach,
— BLINDER — 2 silnikowe bombowce „Tup.-17" o rzekomej szybkości plus 2 Mach i zasięgu 4.000 do 6.000 kilometrów, będące ulepszoną wersją BADGER,
— FLIPPER — 2 silnikowe myśliwce każdej pogody Mig-24 o szybkości 2,1 do 2,3 Mach i pułapie do 75.000 stóp, które mogą być uzbrojone w 2 duże rakiety lotnicze,
— FISHBED — 1 silnikowe myśliwce Mig-23 o szybkości 1,8 do 2 Mach,
— FISHPOT — 1 silnikowe myśliwce Suchoj o szybkości do 2 Mach,
— FIREBAR — 2 silnikowe samoloty bombowe lub rozpoznawcze Jak o szybkości do 1,3 Mach, dużym udźwigu i pułapie oraz zasięgu do 3.000 klm.

Kage.

SZYBKO i TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road
LONDON. S.W 11
Telefon: BAT 0879

LIST DO REDAKCJI

ORGANIZACJA OBRONY LWOWA

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule w „O.B." z dn. 21.11. br. popełniłem trzy pomyłki w nazwiskach, co niniejszym prostuję: Gen. Stachiewiczowi, z którym konferowałem było na imię Julian, por. Świeżawskiemu memu sąsiadowi z ul. Głębokiej Adam, a nazwisko dzielnego dowódcy kompanii poznańskiej brzmiało Bogdan Marchwiński.

Spostrzegłem zbyt późno te omyłki. Wyostrzona pamięć po niemal pół wieku jednak zawodzi w takich szczegółach. Poczuwam się do obowiązku sprostowania i proszę o wybaczenie potknięcia mojej pamięci.

Kazimierz Schleyen

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W.5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

EUROWIZJA

50 MILIONÓW TELEWIDZÓW
oglądało pierwszy program europejski

W ostatni piątek listopadowy (29.11) entuzjastom telewizji pokazano nowy program: pierwszy dziennik europejski! Program transmitowany był jednocześnie do sześciu krajów za pośrednictwem znanej, lecz jeszcze nie najsprawniej pracującej, choć specjalnie w tym celu powołanej do życia instytucji europejskiej zwanej „Eurowizją". To za pośrednictwem Eurowizji transmituje się z kraju do kraju czy z krajów do krajów np. międzynarodowe imprezy sportowe (najczęściej), za pośrednictwem Eurowizji transmituje się także i inne programy, choć tych „innych" programów jest niezmiernie mało. Być może, że w grę wchodzą tu szczególnie wysokie koszta, może także względy techniczne. Faktem jest, że pod tym względem — wymiany różnych programów — dorobek Eurowizji jest skromny, mimo że możliwości są nieograniczone. Dawniej można było mówić o zasadniczych trudnościach technicznych, nawet na tak krótkiej przestrzeni jak Paryż-Londyn. Dziś takich trudności już nie ma, mimo to niektóre instytucje telewizyjne, mam tu na myśli głównie angielskie BBC, ograniczają się do pokazywania głównie narodowych programów, choć żyjemy w czasach, gdzie współpraca międzynarodowa, zacieśnianie więzów z krajami europejskimi — więzów gospodarczych, politycznych i kulturalnych — jest przecież jedną z szczególnie charakterystycznych cech tych czasów.

Oczywiście, wiem i pamiętam, że mieliśmy niedawno bardzo wstrząsające w swej treści transmisje z Niemiec zachodnich, gdy prowadzono akcję ratowania zasypanych górników pod Hamburgiem, mamy także niezwykle efektowne, choć jeszcze w stadium doświadczeń, transmisje via telestar amerykański. Pierwsza transmisja telestarowa była niewątpliwie wydarzeniem na wielką skalę w tej dziedzinie. Wszystko to jest jednak za mało. Telewizja BBC wpatrzona jest w pierwszym rzędzie na tę wyspę na której żyjemy i z której pokazano nam już niemal wszystko. Jest najwyższy czas wyjść poza jej granice i to nie od wypadku do wypadku, raz na kilka miesięcy, ale stale, zawsze, codziennie. Codziennie powinniśmy mieć w naszych aparatach telewizyjnych, których w samej W Brytanii jest chyba z 10 milionów czy więcej, programy europejskie, jakiś wspólny dziennik europejski co najmniej, choć podobnych możliwości jest znacznie więcej. Zwiększyłoby to atrakcyjność telewizji, zwiększyłoby to liczbę „telewidzów" Takie stałe okno na świat, takie stałe okno na Europę, którą Anglicy wciąż jeszcze za mało znają i za mało rozumieją!

I dlatego z wielkim zainteresowaniem wyczekiwałem programu w dniu 29 listopada, który zapowiadany był w „Radio Times" jako „European Journal" a w którym W. Brytania, Włochy, Belgia, Niemcy zachodnie, Szwajcaria i Francja miały pokazać własne „numery". Jak się miało okazać — „numery" nie miały charakteru „dziennika" europejskiego ile raczej były jakby reportażem po Europie, który oglądać miało tego wieczoru rzekomo 50 milionów telewidzów. Czy cel został osiągnięty? raczej tak. Ta pierwsza próba była w zasadzie udana, choć nie pokazano nam tych „numerów" jakie zapowiadał program radiowy, i choć niektóre z nich były bardziej drażniące aniżeli potrzebne a życie Europejczyków na Wybrzeżu Kości Słoniowej może nawet ciekawe, lecz z samą Europą niewiele miało wspólnego.

Belgia pokazała nam autostrady europejskie, głównie niemieckie (koszta budowy takiej autostrady: 1 mila 400.000 funtów, we Francji nieco ponad 200.000 funtów). Budowanie podobnych autostrad w Szwajcarii jest znacznie trudniejsze, gdyż przeszkadzają góry (2 i pół miliona funtów za milę).

Najsłabszy był program Drugiej Telewizji Niemiec Zachodnich, która nie miała nic lepszego (albo gorszego) do pokazania jak właśnie Hitlera, narodziny jego ruchu, zbrodnie, wojnę, wyrok śmierci na 11 głównych zbrodniarzy wojennych i miejsce w którym rozsypane zostały ich popioły do rzeki. Miastem w którym się to wszystko odbywało było Monachium. „Tu był początek i koniec ery hitlerowskiej". Pokazywać Europie, chwalić się przed całą Europą Hitlerem, pokazywać w starym Monachium okna, drzwi i niemal łóżko w którym wysypiał się Hitler po pijackich nocach w Bierstubach monachijskich, gdy młodzież monachijska nawet nie wiedziała (pytano ją o to na ulicy) w którym oknie Hitler się ongiś pokazywał! po kiego licha było przypominać tę upiorną przeszłość i komu? europejskim telewidzom? czyżby w Monachium nie było innych zabytków, innej przeszłości? albo czy nie ma innych miast w Niemczech zachodnich, które warto było zaprezentować europejskiemu telewidzowi? przeszłość historyczna jak klątwa ciąży nad tym narodem i pewnie jeszcze wiele wody upłynie zanim Niemcy otrząsną się z tej przeszłości i będą mogli pochwalić się — właśnie w takim programie — innymi osiągnięciami aniżeli kapralem importowanym z sąsiedniej Austrii.

Telewizja włoska pokazała „Cinecitta" czyli budowane w Rzymie miasto filmowe w którym będzie można nakręcać każdy film: francuski czy niemiecki czy włoski. Wszystko tu będzie do dyspozycji, by stworzyć właściwie milieu czy couleur locale. Na ten luksus pozwala obecny boom gospodarczy, włoskie talenty filmowe i powodzenie włoskich filmów.

Najciekawszą — moim przynajmniej zdaniem — był „quiz" przeprowadzony przez BBC między młodzieżą angielską i francuską: po każdej stronie dwaj studenci i studentka. Każda grupa musiała odpowiadać na pewne, zresztą doskonale przygotowane, pytania. Pierwszym np. pytaniem było: **czy powinien być jeden język dla wszystkich?** studentka francuska odpowiedziała, że chyba nie, że to bardzo trudno przygotować, że każdy naród ma swoje zwyczaje, że są wielkie różnice, więc jak tu nagle zmusić wszystkich do używania jednego języka! Dla studentki angielskiej nie było żadnej wątpliwości: naturalnie — jeden język. Pytań było chyba ponad 10. Niektóre odpowiedzi wypadły nieco kompromitująco: na temat wybitnych filozofów czy powieściopisarzy angielskich czy francuskich, których wpływ przekracza granice ich kraju. A **gdybyś był uchodźcą** — brzmiało inne pytanie — **jaki wybrałbyś sobie kraj i dlaczego?** Francuz: kraj najbardziej zbliżony do Francji, chyba południową Anglię. Angielka: w żadnym wypadku nie Stany Zjednoczone, gdyż za wielka jest różnica między Anglią a USA. Może Francję, bo podobny (?) temperament i łatwiejszy język. **Najcharakterystyczniejsze osiągnięcie po drugiej wojnie światowej?** Francuz: postępy w naukach technicznych i wysłanie rakiety na księżyc. Anglik: układ o zawieszeniu doświadczeń atomowych między Rosją Sow. i Stanami Zjednoczonymi. **A najważniejsze wydarzenie po drugiej wojnie światowej?** Francuz: tendencje do jednoczenia się, zbliżenie francusko-niemieckie. Anglik: powstanie dwóch odrębnych stref gospodarczych.

Komentator telewizyjny scharakteryzował te wypowiedzi w ten sposób: dla młodzieży francuskiej na pierwszym miejscu ważna jest idea, dla młodzieży angielskiej fakty, dla francuskiej ważniejsze jest to co jest uniwersalne a potem dopiero narodowe, dla młodzieży brytyjskiej — najpierw to co brytyjskie a potem zagadnienia bardziej uniwersalne.

Telewizja francuska pokazała sceny z życia Europejczyków na Wybrzeżu Kości Słoniowej w zachodniej Afryce, gdzie współpracują z sobą biali różnych narodowości. I jakkolwiek nie utrzymują ze sobą serdeczniejszych kontaktów (trudno jest mówić „soul to soul" — jak powiedział jakiś Anglik), to jednak wszyscy mają poczucie pewnej wspólnoty i zdają sobie sprawę, że są przede wszystkim Europejczykami aniżeli Francuzami czy Niemcami itp.

Wreszcie telewizja szwajcarska pokazała swoją flotę handlową i szkolenie młodzieży szwajcarskiej na przyszłych wilków morskich. Jeszcze w 1941 roku Szwajcaria miała zaledwie 8 statków morskich, dziś ma ich kilkadziesiąt niektóre do 12.000 ton wyporności. Nawet 12 pełnych kapitanów oceanicznych! To było interesujące i dla niejednego telewidza niemal zaskoczeniem.

•

Podobno następny program ma być dopiero w styczniu 1964 roku. Dobre i to, choć prędzej czy później, raczej prędzej — podobne „dzienniki" winny być pokazywane codziennie. Po prostu taka „europejska gazeta wieczorna na falach eteru".

Paweł Hęciak

PRZEGLĄD SPORTOWY

LEKKOATLECI POLSCY W LONDYNIE

Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Polska— W. Brytania odbędzie się w dniach 14 i 15 sierpnia 1964 r. w Londynie.

W Dżakarcie odbyły się „Igrzyska dla nowo rosnących sił" — jak brzmi ta dość sztuczna nazwa a co w jaśniejszym języku rozumieć należy „igrzyska dla państw komunistycznych i neutralnych". Międzynarodowy Komitet Olimpijski zabronił swoim członkom brać udział w tej „olimpiadzie" grożąc wykluczeniem z Komitetu. Mimo to niektóre państwa zjawiły się w Dżakarcie, wysyłając jednakże tylko drugie garnitury. Jedynie Chiny komunistyczne i Indonezja wystawiły pierwsze garnitury, ale te państwa nie należą już do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Poza tym wysłały pierwsze reprezentacje Północna Korea i Północny Wietnam, lecz żadne z tych dwóch państw nie zostało jeszcze do MKO przyjęte. Inne państwa wysłały raczej symboliczne reprezentacje. Tak np. Meksyk, który urządza Olimpiadę w 1968 r. wysłał folklorystyczny zespół i to wszystko. W dniu otwarcia na 51 zgłoszonych państw tylko 37 było reprezentowanych na stadionie. Największy zespół wysłały Chiny komunistyczne — 238 zawodników.

Na 60 sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Baden-Baden (Niemcy zachodnie) otrzymał pisarz niemiecki Rudolf Hagelstange dyplom zasługi za propagowanie idei olimpijskiej. Pisarz niemiecki otrzymał ten dyplom, równy złotemu medalowi olimpijskiemu, za świetną książkę p.t.: „Rzymska Olimpia". Hagelstange zna doskonale sport, gdyż sam był kiedyś czynnym sportowcem a Olimpiadę w Rzymie oglądał własnymi oczami — jako pisarz i jako b. zawodnik.

Mistrzem piłkarskim I ligi sowieckiej został po raz 10-ty klub Dynamo z Moskwy. Dynamo weźmie w przyszłym roku udział w najpopularniejszym na świecie turnieju piłkarskim o Puchar Europy, zwiększając jeszcze bardziej atrakcyjność tego turnieju.

Oczekiwany w Londynie w wielkim napięciu pierwszy mecz w ramach turnieju o Puchar Europy dla Zdobywców Pucharu między Tottenham Londyn — ubiegłorocznym zwycięzcą w tym turnieju a Manchester United — zdobywcą Pucharu Anglii, został w ostatniej chwili odwołany. Gdy drużyny weszły na boisko gęsta mgła przykrywała boisko i trybuny. Widoczność była tak mała, że sędzia — ku rozpaczy blisko 60.000 kibiców — którzy od rana czekali w kolejce na bilety — zdecydował się mecz odwołać.

W Kolonii zmarł dr Peco Bauwens, lat 77, wielki działacz sportowy w Niemczech zachodnich na polu piłkarskim. Jego zasługi dla rozwoju europejskiej piłki nożnej są także niewątpliwe. Poświęcił on właściwie całe swe życie piłce nożnej. Mając lat 24 grał w reprezentacji państwowej a później stał się jednym z najsławniejszych sędziów świata. Sędziował w 82 spotkaniach międzynarodowych. Był honorowym przewodniczącym Niemieckiego Związku Piłkarskiego, był członkiem komisji regulaminowej i wykonawczej Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej oraz wiceprzewodniczącym Europejskiej Federacji Piłkarskiej.

Krąży o nim wiele żartów. Był jedynym sędzią na świecie, którego piłkarz serdecznie wycałował na boisku. Było to na meczu reprezentacji Frankfurtu nad Menem z drużyną Penarol z Montevideo. Dr Bauwens zarządził jedenastkę przeciwko drużynie niemieckiej. Gracze urugwajscy chwycili się za głowę, gdyż nie mogli zrozumieć iż sędzia niemiecki mógł podyktować jedenastkę przeciwko własnej drużynie. Środkowy napastnik celowo przestrzelił karnego a następnie rzucił się na dr Bauwensa i ucałował go w dowód uznania za taką decyzję.

Z początkiem stycznia przyjadą do Europy hokeiści amerykańscy i kanadyjscy, by rozegrać szereg spotkań międzynarodowych jako zaprawę do zimowego turnieju olimpijskiego w Insbruku, rozpoczynającego się 29 stycznia. Kanadyjczycy mają zapewnione spotkania w Monachium, Genewie, dwa mecze w Moskwie i 4 mecze w Czechosłowacji. Po Olimpiadzie wyjeżdżają na turniej do Japonii, tak samo zresztą jak Amerykanie, którzy rozegrają spotkania towarzyskie w Szwajcarii i w kilku miastach zachodnio-niemieckich.

(p.h.)

B.D.I.C

W. H. Bullock 34)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

Gdy poprzez szeregi rozrzuconych pomiędzy drzewami powstańców odjeżdżałem w kierunku terytorium austriackiego, wyglądało to wprost na ucieczkę. Ale niepewność mej sytuacji odczułem w pełni dopiero wtedy, gdy oddaliwszy się na dobre od powstańców znalazłem się w leśnej przesiece nie mając zupełnie pojęcia, w którym punkcie wyłonię się z lasu. Gąszcz w tym miejscu był tak wielki że w obie strony miałem widok zaledwie na kilka jardów, a sklepiające się nisko nade mną gałęzie zaledwie pozwalały mi na posuwanie się naprzód i to w skulonej postawie. Przy każdym kroku konia biły we mnie mokre leszczynowe gałęzie, z których woda ściekała na mnie w takiej obfitości, że w krótkim czasie byłem przemoknięty do skóry.

Po jakich piętnastu minutach takiej niepewnej jazdy wydobyłem się z lasu i ujrzałem przed sobą pomieszany tłum pieszych i konnych mężczyzn. Tych ostatnich wziąłem z początku za kozaków i odetchnąłem dopiero rozpoznawszy polskie barwy. Zbliżywszy się do nich zostałem zatrzymany: wypytywano mnie w jakiej sprawie przybywam i żądano okazania piśmiennego potwierdzenia mojej misji. Nie mogłem uczynić temu zadość, bo w gorączce chwili nie przyszło mi wcale do głowy żądać od Wysockiego piśmiennego rozkazu. Gdyby nie szczęśliwa interwencja znanego mi osobiście komisarza, z łatwością mógłbym zawisnąć na pierwszym z brzegu drzewie, bo najwyraźniej wzięto mnie za szpiega.

Komisarz odprowadził mnie na bok, wręczył mi dużych rozmiarów worek kurierski — bardzo ciężki, jak przypuszczałem pełen nabojów — i prosił o niechybne i osobiste doręczenie go Wysockiemu. Powiesiwszy mi worek na szyi natychmiast zniknął, pozostawiając mnie własnym refleksjom. Nie pozostało mi nic innego jak zanurzyć się znowu w las i powrócić do frontowych pozycji. W towarzystwie jednego powstańca puściłem się więc przesieką i szczęśliwie dotarłem do Wysockiego, który gorąco podziękował mi za oddaną przysługę. Po otworzeniu worka okazało się, że zawierał on znaczną sumę pieniędzy w srebrze, przeznaczoną na żołd dla tych powstańców, którzy by go potrzebowali.

Po powrocie przekonałem się, że większość sztabu została wybita albo odniosła rany. Generał był w rozpaczy. Ostatnią nadzieję pokładał teraz tylko w Horodyskim przypuszczając, że znajduje się on na prawym skrzydle jego oddziału. Ale Horodyski był już od ośmiu godzin martwy — poległ przecież na rynku w Radziwiłłowie. Wkrótce stało się rozpaczliwie jasnym, że zamiast Polaków Wysocki ma na prawym skrzydle Rosjan — właśnie w tym kierunku, z którego spodziewał się Horodyskiego. To odkrycie, jak się wydaje, spowodowało zupełne załamanie się Wysockiego: dostrzegłem łzy w jego oczach.

Widząc zupełną beznadziejność kontynuowania natarcia około godziny pierwszej generał nakazał przerwanie ognia. Rosjanie wydawali się z tego bardzo zadowoleni, lecz nie posunęli się ani o krok naprzód.

W tej czterogodzinnej bitwie, w czasie której z obu stron prowadzono ostry ogień, Polacy stracili trzydziestu pięciu zabitych i ponad czterdziestu rannych.

Wśród powstańców znajdowało się około pół tuzina kobiet, ubranych po męsku i wyglądem prawie nie odróżniających się od mężczyzn. W czasie bitwy widziałem jak jedna z nich w lesie bandażowała jakiegoś nieszczęśliwca, który najwyraźniej konał.

W ciągu nocy po nieudanym ataku Wysockiego na Radziwiłłów, oddział jego wbrew wszelkim oczekiwaniom załamał się i poszedł w rozsypkę, uchodząc przez granicę do Galicji.

Wobec nieszczęść, jakie dotknęły oddziały Wysockiego i Horodyskiego, doznałem ulgi dowiedziawszy się że Miniewski w ogóle nie przekroczył granicy. Około dwustu jego żołnierzy, albo raczej chłopców, zostało w kilka dni później wziętych do niewoli i doprowadzonych do Brodów przez 50 żołnierzy austriackich. Pytałem dowodzącego austriacką eskortą porucznika czy powstańcy stawiali jakiś opór, na co otrzymałem odpowiedź negatywną. Porucznik dodał, że gdyby się spotkał z oporem, zniszczyłby połowę oddziału („Ich hätte die Hälfte vernichtet"). Oficerowi temu wydawało się, że okrył się chwałą, biorąc do niewoli dwustu na pół uzbrojonych czeladników. W rzeczywistości dokonał on jednak czynu wysoce humanitarnego, ocalając tych biednych chłopców od poderżnięcia im gardeł. Nie patrzał jednak na sprawę z tego punktu widzenia.

Wśród jeńców było zaledwie około dziesięciu mówiących jakimś innym językiem poza polskim, co dowodzi, iż pochodzili z najniższych klas społeczeństwa. Jest to także dowód, że unikając w ogóle nauki w szkołach, w których zakaz używania języka polskiego zniesiono dopiero wtedy, gdy Austria stała się państwem konstytucyjnym, chłopcy ci bynajmniej nie wyrzekli się swej narodowości.

2 lipca wieczorem (to jest nazajutrz po nieudanym ataku Wysockiego) w Brodach rozeszła się wiadomość o wielkiej bitwie, toczącej się w Radziwiłłowie. Gęsta chmara Żydów przybywających wozami wyładowanymi pod niebo żonami, dziećmi i meblami, zdawała się potwierdzać prawdziwość tego doniesienia. Popędziłem konno pod prąd tej żydowskiej fali i przybywszy do bariery granicznej dowiedziałem się, że wobec stwierdzenia w sąsiedztwie miasta grupki powstańców generał Kreuzer spodziewał się nowego natarcia i wobec tego oznajmił mieszkańcom, iż nie może gwarantować ich bezpieczeństwa. Ponieważ zaś zabito już dwóch Żydów i tyluż poraniono w czasie stoczonej poprzedniego dnia bitwy, zapanowała wśród ludności żydowskiej powszechna panika. Kto mógł znaleźć środki transportu, to jest wiele tysięcy Żydów, szukał schronienia w Brodach.

Rosyjska strona punktu granicznego, gdzie poprzedniego dnia wałęsał się zmieszany tłum unikających frontu maruderów powstańczych i żydowskich próżniaków z Brodów, została teraz ponownie obsadzona przez kozaków. Natknąwszy się na austriackiego urzędnika, który zgodnie ze swymi normalnymi obowiązkami zamierzał właśnie wyruszyć w obchód posterunków wzdłuż granicy, poprosiłem go o zabranie mnie z sobą. Zgodził się i wkrótce ruszyliśmy przesieką leśną rozgraniczającą dwa terytoria państwowe, pozostawiając za sobą gapiący się tłumek przy barierze. Po naszej lewej stronie wzbijała się z lasu wielka kolumna dymu — prawdopodobnie z palącej się wioski.

Choć trzymaliśmy się ściśle rozdzielającego dwa terytoria neutralnego pasa, powszechnie znane u kozaków — a trzech spośród nich jechało właśnie tą samą przesieką — lekceważenie subtelnych rozróżnień czyniło naszą wycieczkę dostatecznie interesującą. Towarzysz mój, ubrany w austriacki płaszcz i w urzędowy kaszkiet, okazał się Polakiem i poinformował mnie że dwóch jego braci poszło do powstania. Spytał mnie czy mam z sobą rewolwer a otrzymawszy odpowiedź przeczącą oświadczył zimno że to źle. Niezbyt uspokojony tą uwagą zacząłem wątpić czy austriacki mundur zapewni mi ochronę, jakiej się po nim z początku spodziewałem.

W niedługim czasie dotarliśmy do pierwszego posterunku kozackiego — chaty z pomieszczeniami dla żołnierza i konia. Była pusta, ale towarzysz mój stwierdził, że znalazł na słomie ślady czyjegoś niedawnego pobytu. Trochę dalej znaleźliśmy pomięty szynel i gatki rosyjskiego piechura, zapewne zabitego przez patrol powstańczy. Mój towarzysz pokazał mi w pobliżu miejsce, gdzie w czasie swego nocnego obchodu znalazł miejsce biwaku czwartej kompanii piechoty Wysockiego. Po swym odcięciu od reszty partii i nie wiedząc, że Wysocki przekroczył już granicę, dowódca czwartej kompanii zajął stanowiska po austriackiej stronie rozdzielającej terytoria państwowe przesieki i nocą wysłał swego adiutanta na zwiady w poszukiwaniu miejsca postoju Wysockiego.

Koń adiutanta znał dobrze żydowską karczmę po stronie punktu granicznego, a że jego poprzedni pan miał nieodmienny zwyczaj zajeżdżania do niej, i tym razem skręcił gwałtownie u bramy i jednym susem znalazł się — wraz ze swym jeźdźcem — dosłownie nad węgierskim patrolem, którego żołnierze spali na podwórku. Patrol rzucił się do broni i stwierdziwszy z ulgą że nie chodzi tu o natarcie Rosjan Węgrzy aresztowali oczywiście powstańca, równie jak oni zdumionego takim nagłym obrotem sprawy. „W tej chwili jadę na tym samym koniu" — dodał mój informator — „bo moi ludzie zabrali go owemu powstańcowi. Ale odeślę go mu z powrotem".

Czwarta kompania na próżno oczekiwała powrotu adiutanta. Nie otrzymawszy żadnych wieści o świcie rozeszła się we wszystkie strony.

W czasie dalszej jazdy natknęliśmy się na zagrodę „objeszczyków", czyli straży granicznej, której członków powstańcy zawsze wieszają z miejsca, jeśli tylko dostaną się w ich ręce. Na posterunku nie było ani jednego a w zagrodzie panował nieopisany nieład. Niewydojone krowy wydostały się ze swych zagród i korzystając ze swobody dokonywały przeglądu całej posesji. Jedna z nich wklinowała się na dobre głową w wielką beczkę jakiegoś jadła nasuwając mi dziwne skojarzenie z owymi purytańskimi dżentelmenami, co w czasie dewocji wsuwają twarze w swe kapelusze. Samotny wierny pies, którego czworonożnego towarzysza zastrzelili powstańcy, trwał na straży opuszczonej chudoby i oszczekiwał nas zajadle. Noc zapadła szybko i nagle zarysy krzaków zaczęły w moich oczach przybierać postać skradających się kozaków. W rezultacie byłem całkiem zadowolony, gdy dotarliśmy z powrotem do bariery radziwiłłowskiej, skąd wraz z płynącym ciągle potokiem uciekinierów żydowskich odjechałem do Brodów.

Przed wyjazdem z Brodów odwiedziłem szpital, gdzie znalazłem wśród rannych młodą dziewiętnastoletnią panią. Była ranna w łydkę, z której poprzedniego dnia lekarze szczęśliwie wydobyli kulę. Powiedziano mi, że ta młoda pani nazywa się Stanisława Przyłęcka i że porzuciła posadę pod Warszawą, aby się zemścić na Moskalach za zesłanie jej ojca na Syberię. Ci co znajdowali się w czasie bitwy w pobliżu zapewniali mnie, że przed zranieniem osobiście zastrzeliła trzech kozaków. Historia jej wydostania się z pola bitwy jest nadzwyczaj romantyczna.

(Dalszy ciąg nastąpi)

FRANCJA

WPŁACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

4096 L.S.Plat (Por. S. Kozłowski) F. 13,50.
4507 L.S. Co. (Mjr T. Kroja-Kopeć) F. 118,74.

NA FUNDUSZ IM. MARSZAŁKOWEJ A. PIŁSUDSKIEJ:

Samborscy Magdalena i Bohdan — Paryż F. 20,00.

Serdecznie dziękujemy!

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH:

Janina i Antoni Baranowscy F. 30,00 na Gimnazjum i Liceum Les Ageux.

NA POMOC GWIAZDKOWĄ DLA POLSKICH INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

Zawiadamiamy uprzejmie, że w tym roku gwiazdka dla członków i ich dzieci naszego Związku — **nie odbędzie się** z powodu braku odpowiedniej dużej sali (inne salony francuskie bardzo drogie), która pomieścić mogłaby wygodnie wszystkich uczestników, gości i przedstawicieli. Ostatnia gwiazdka, jak wiele innych, wykazała, że wielu członków, często chorych i słabych, musiało stać, inni — zmęczeni wyszli niezadowoleni z sali. Ponadto otrzymaliśmy kilkadziesiąt listów, szczególnie z prowincji, w których pisano, że gwiazdka jest przywilejem dla tych kolegów-inwalidów, którzy mieszkają w Paryżu lub w okolicy. Pokrzywdzeni są więc ci, którzy nie mogą przyjechać do Paryża z uwagi na dużą odległość i brak funduszy na zakup biletów dla siebie i rodziny.

Zarząd P.Z.I.W. wraz z Komitetem Pań zmuszony był wyciągnąć z powyższego wnioski i przychylić się do słusznych twierdzeń inwalidów z prowincji, z drugiej zaś strony wziąć pod uwagę brak odpowiedniej sali i zadecydował:

1. **Zaoszczędzone pieniądze z gwiazdki przekazać inwalidom, członkom naszego Związku, szczególnie tym, którzy znajdują się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.** Na ten cel Zarząd P.Z.I.W. zmobilizował całą pomoc z „Miesiąca Inwalidy" oraz przekazał do USA i Kanady 68 nazwisk na pomoc świąteczną w sumie od 5 do 10 dol. Razem spodziewamy się osiągnąć sumę ponad 500.000 dawnych franków. Gdyby w międzyczasie wpłynęła jeszcze pomoc finansowa — zwiększymy zapomogi.

2. Sporządzić dla dzieci, członków Związku paczuszki (słodycze, przybory szkolne itp.), które wydane będą po 1-szym stycznia 1964 w biurze naszego Związku. Dlatego prosimy uprzejmie o zgłaszanie dzieci, w terminie **do dnia 28 grudnia br.**, podając imię, nazwisko i wiek dziecka.

3. Otrzymane dary żołnierzy z Kompanii Wartowniczej 4507, którzy co roku przychodzą nam z pomocą finansową i produktami, będą również w imieniu Kompanii wydawane w biurze Związku. W tej sprawie napisaliśmy list do majora Teodora Kroja-Kopeć, dowódcy kompanii, prosząc o powiadomienie nas o powyższym.

Gdyby nastąpiły jakieś zmiany odnośnie samej gwiazdki — powiadomimy kolegów tą samą drogą w prasie.

Przy tej okazji ślemy wszystkim członkom, inwalidom wojennym i ich rodzinom, pogodnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku.

Za Zarząd PZIW we Francji
B. Jagiełowicz
prezes
J. Bajtlik
sekretarz

„POLAND AND GERMANY"
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich
Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London. S. W. 7.

LWÓW 1782 WIEDEŃ
J. A. BACZEWSKI
GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!
Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perła Wiśniak
PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.
9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808
(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

Czytaj polską książkę

Okres przejściowy w stosunkach między Zachodem a Moskwą

(Dokończenie ze str. 1)

furcji gen. Gursel'a dymisję gabinetu.

Pomimo tragicznych wspomnień zamachu wojskowego i jego krwawych następstw Partia Sprawiedliwości utworzyła po wyborach z października 1961 koalicyjny rząd z Republikanami Ismeta Inonu, który trwał osiem miesięcy. Czy nastąpi wznowienie tej koalicji albo ostatniej, rząd mniejszości czy też nowe wybory, trudno tymczasem przewidywać.

Ważne wybory nowego Prezydenta odbyły się w Wenezueli, której bogactwo natfowe, położenie geograficzne i silna penetracja komunizmu z Kuby, nadają wielkie znaczenie w położeniu politycznym na Zachodniej półkuli. zwłaszcza na terenie Organizacji Państw Amerykańskich, przewodzonej przez Stany Zjednoczone. Dotychczasowy, prowaszyngtoński i demokratyczny prezydent Betancourt kończy swoją kadencję w marcu 1964 i ostatnie wybory miały wyznaczyć następcę. Wśród ostrych walk wewnętrznych i nie bez przelewu krwi odbyły się one 2 bm przynosząc największą ilość głosów Raulowi Leoni, politykowi popieranemu przez Betancourt'a i wysuniętemu przez jego stronnictwa Demokratycznej Akcji. Kandydatów było jednak sześciu i sytuacja nie wydaje się jeszcze zupełnie wyjaśniona. Wybory do izb kongresowych odbyły się równocześnie ale rezultaty nie są jeszcze wiadome.

WYBORY W AUSTRALII I N. ZELANDII — STABILIZACJA RZĄDÓW

Niemal równocześnie odbyły się powszechne wybory do parlamentu w Australii i Nowej Zelandii. Zasadnicze hasła wyborcze dotyczyły sytuacji międzynarodowej, związanej z zagrożeniem obu krajów od północy. Agresywność komunizującej dyktatury Sukarna w Indonezji, z którą Australia ma wspólną granicę na Nowej Gwinei i ponadto sąsiaduje z nią poprzez niezbyt rozległe morza; dalej ogólna niepewność stosunków na obszarach, podminowanej przez komunizm płd. wschodniej Azji, od której Indonezję oddziela świeżo kreowana Federacja Malezji, wytworzyły w obu Dominiach Brytyjskiej Wspólnoty poczucie niebezpieczeństwa, wymagającego czujnych na nie i stałych rządów. Toteż, w obu krajach utrzymały się przy władzy koalicje, konserwatywno — czy narodowo-liberalne, a pozostała w mniejszości, chwiejna w stosunku do komunizmu Partia Pracy.

W Australii zwyciężyła koalicja, znanego na terenie światowym, siedmiokrotnego premiera swego kraju, sir Roberta Menzies. Ponad własne nawet optymistyczne przewidywania, powiększył on stan posiadania swego w nowym parlamencie z 60 miejsc na 71, podczas gdy socjalistyczna opozycja spadła z 60 na 50. Dotychczasowy gabinet Menzies'a ma pozostać bez zmiany, z tym, że ma wzróść znaczenie ministra skarbu Harolda Holt'a, ogólnie uważanego za następcę przeszło 70-letniego premiera.

W Nowej Zelandii dotychczasowy szef rządu Holyoake na czele swojej partii Narodowo-Liberalnej zachował również parlamentarną większość, lecz nieco zmniejszoną: 44 mandaty na 35 socjalistycznych Partii Pracy i 1 stronnictwa Kredytu Społecznego. W izbie poprzedniej większość narodowo-liberalna była o dwa miejsca silniejsza: 46 na 34, co jednak w praktyce nie przyniesię zmiany.

Konserwatywna prasa londyńska, notując z zadowoleniem sukces prawicowych stronnictw w krajach Brytyjskiej Wspólnoty na południowej półkuli, przestrzega jednak własnych torysów przebudowaniem na tych odległych doświadczeniach optymistycznego prognostyku dla przyszłorocznych wyborów w samej W. Brytanii. Z.S.

Zboże z Kazakstanu do Wschodniej Polski

Komunizm dokonał tej sztuki, że nawet na urodzajnym Podolu i Wołyniu chłopi narzekają na brak chleba. Ale to da się czasem wytłomaczyć bezwzględnym ściąganiem nakazanych dostaw. Gorzej jest w powiatach mniej urodzajnych i z gorszym klimatem. Jeśli kołchoz płaci robotnikom częściowo zbożem, a urodzaj jest marny, to nie jest w stanie wykonać planu dostaw. W takich razach pozostaje tylko kupno zboża w innych, dobrze zaopatrzonych kołchozach, by za wszelką cenę wykazać, że nakazany plan produkcji został wykonany.

Ziarno najłatwiej było nabywać w Kazakstanie. W bieżącym roku ten olbrzymi kraj został dotknięty klęską posuchy, ale były lata dobrych urodzajów i wtedy kołchozy, przeważnie całkowicie zmechanizowane i rozporządzające olbrzymimi obszarami pól, miały — już po wykonaniu planu dostaw — trochę zboża na sprzedaż.

Wtedy właśnie zjawiali się w Kazakstanie sprytni przedsiębiorcy, występujący w roli „ekspedytorów", jak podano w dokumentach wystawionych przez kołchozy na zachodnich krańcach sowieckiego imperium

„Ekspedytor" otrzymywał doskonałe warunki. Opłacano mu koszty podróży samolotami, a w samym Kazakstanie taksówkami, a ponadto płacono określony procent (co najmniej kilkanaście rubli) od każdej dostarczonej tony pszenicy. „Ekspedytor" musiał być dobrym psychologiem. Powinien był wiedzieć, kiedy w poufnej rozmowie z dyrektorem sowchozu czy też kołchozu w Kazakstanie wyciągnąć paczuszkę banknotów, kogo obdarzyć butelkami koniaku, jak potem na dworcu kolejowym „posmarować" osie wagonów, by pociągi ze zbożem, przekroczyły szczęśliwie Wołgę, a potem Dniepr i znalazły się gdzieś w dorzeczu Niemna lub Prypeci.

Sprytny „ekspedytor" potrafił zakupić tysiąc a nawet półtora tysiąca ton pszenicy. Zarabiał w takich razach 20 lub 30 tys. rubli. Tranzakcje były korzystne dla obu stron. Sowchozowi w Kazakstanie opłacało się sprzedawać pszenicę po cenie przynajmniej dwukrotnie wyższej od tej, jaką płacił magazyn państwowy. Na wypadek jakiejś skrupulatnej kontroli sowchoz mógł się wykręcać, że zboże nie zostało sprzedane, lecz zepsuło się w wadliwie urządzonym śpichrzu.

Kołchoz nabywający pszenicę też był zadowolony. Jej cena nawet przy uwzględnieniu wszystkich łapówek i wydatków na „ekspedytora" była niższa od własnych kosztów uprawy pszenicy. Co ważniejsze, przekazując państwu zboże z Kazakstanu jako własną produkcję, kołchoz uzyskiwał prawo do pochwały, że uczestniczy w wielkim wyścigu produkcyjnym, która zaprowadzi ludność Zw. Sowieckiego, zagrzaną przykładem, bohaterskiej partii komunistycznej pod światłym kierownictwem ukochanego towarzysza Chruszczowa do lepszej przyszłości.

Statystycy na Kremlu też byli zadowoleni, bo wykazywali dalsze postępy agrarne, by Amerykę „dognat i pieregnat".

Gdy jednak przyszło zdecydować się na zakup około 10 mil. ton zboża, trzeba było wyszukać jakiegoś kozła ofiarnego. Zrzucono więc winę na dość liczną grupę spekulantów, kombinatorów, handlarzy, często występujących pod nazwą „ekspedytorów". (LWIL)

„GALOWY WYSTĘP" CHIŃCZYKÓW W WARSZAWIE

Z końcem października b.r., odbył się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie „galowy występ Centralnego Zespołu Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej".

Na występ ten przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych. Obecny był również ambasador ChRP w Polsce Wang Ping-nan. O obecności przedstawicieli ambasady sowieckiej w Warszawie — prasa nie wspomina.

Reżym zniszczył 60.000 książek Prymasa Polski

Sześćdziesiąt tysięcy egzemplarzy pism Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski, które zostały mu ofiarowane z okazji pierwszego Tysiąclecia chrztu Polski przez Światowy Związek Organizacji Kobiet Katolickich (Union Mondiale des Organizations Féminines Catholiques — UMOFC), liczący 36 milionów członkiń we wszystkich krajach świata, zostały skazane przez Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zaraz po przybyciu do Warszawy w wagonie specjalnym, na zniszczenie i przepadek w obozie śmierci książek katolickich, który znajduje się w Jeziornie, koło Wilanowa.

Pisma te zawierają tylko i wyłącznie kazania i przemówienia kardynała Wyszyńskiego wygłoszone publicznie w kościołach w Polsce. Urząd cenzury nigdy ich nie kwestionował i nigdy nie były ścigane przez procedurę sądowa czy karną.

S.Z.O.K.K. wysłał natychmiast telegram z opłaconą odpowiedzią i datą 11 października do Centralnego Urzędu Celnego, który podjął powyższą decyzję i zakomunikował ją Kurii warszawskiej.

Telegram ten pozostał bez odpowiedzi.

Wiceprzewodnicząca S.Z.O.K.K. udała się wówczas do polskiej ambasady w Paryżu, gdzie została przyjęta bardzo uprzejmie przez sekretarza X, który zapewnił ją, że przed końcem Kongresu odbywającego się właśnie w lokalach UNESCO „napewno nadejdzie odpowiedź". Ponieważ odpowiedź ta nie nadchodziła, sekretariat S.Z.O.K.K. próbował skontaktować się telefonicznie ze wspomnianym sekretarzem ambasady polskiej, który niestety był stale nieobecny. Nietrudno było wyciągnąć stąd wniosek, że polska ambasada w Paryżu uchyla się od odpowiedzi.

Wówczas S.Z.O.K.K. wysłał depeszę z opłaconą odpowiedzią do p. Gomułki, pierwszego sekretarza polskiej partii komunistycznej.

Depesza ta pozostała bez odpowiedzi.

Wówczas, po przedłożeniu całej sprawy głównej Radzie złożonej z delegatek wszystkich organizacji, wchodzących w skład Związku, S.Z.O.K.K. wystosował list, wysłany ekspresem poleconym, do p. Gomułki, z prośbą o odwołanie decyzji, która gwałci wolność sumienia, dekrety o tolerancji i konstytucję Praw Człowieka, oficjalnie uznanych i podpisanych przez Polską Rzeczpospolitą Ludową, co stanowi dla wszystkich narodów szanujących te zobowiązania, istne zgorszenie, świadczące, że w Polsce stosuje się segregację ideologiczną, bardziej niebezpieczną od segregacji rasowej.

List ten pozostał bez odpowiedzi.

Po wyczerpaniu wszystkich środków zmierzających do dyskretnego załatwienia powyższej sprawy Zarząd SZOKK jest zmuszony podać ten fakt do wiadomości opinii publicznej, zastrzegając sobie dalsze zabiegi i odwołanie do wyższych instancji.

„W Prużańskiej Puszczy"

Widowisko pióra Janiny i Romualda Kawalców, osnute na tle Powstania Styczniowego. Wystawione było w Leicester 6 października br. w stulecie Powstania przez „Międzymiastowy Zespół Amatorski (Leicester—Nottingham —Loughborough) z siedzibą w Leicester. Stoją od prawej: C. Żurawski — w roli nauczyciela Kamieńskiego, B. Węglicki — dowódca oddziału powstańczego, K. Krzeczkowska — w roli Magdzi, wychowanicy Trauguttów, R. Jasiński i tancerka Bożena — wystąpili w walcu Chopina. J. Kotowicz — wodzirej na balu w dworku Trauguttów. Siedzą od lewej: D. Kawalcowa — pierwsza żona Traugutta. E Orzeszek — ochotniczka Powstania. D. Remizo — w roli Lusi, przyrodniej siostry Traugutta. Współautorka w roli dziedziczki Błockiej.

O samym widowisku, które cieszyło się dużym powodzeniem, pisaliśmy w poprzednim numerze „Orła Białego".

KRONIKA TYGODNIA

W poprzedniej KRONICE TYGODNIA powstała pomyłka w datach, którą pragniemy niniejsym sprostować. Prez. Kennedy został zamordowany dnia 22 listopada a nie 24 listopada a jego morderca, Oswald, dnia 24 listopada a nie 26 listopada. Obydwie daty zostały pomyłkowo przesunięte. Za te nieścisłości przepraszamy naszych Czytelników. Red.

27 listopada

Prezydent Stanów Zjednoczonych Johnson wygłosił pierwsze i niezmiernie doniosłe przemówienie do członków Kongresu. Podkreślił on w zdecydowanych słowach, iż będzie kontynuował politykę zamordowanego w Dallas prez. Kennedy'ego, wzywając jednocześnie naród amerykański do działania w „duchu jedności".

28 listopada

Prez. Johnson przemówił także do narodu amerykańskiego poprzez wszystkie radiostacje z pokoju swego w Białym Domu. Zapowiedział zmianę nazwy znanego ośrodka doświadczalnego dla rakiet, Cape Canaveral — na Cape Kennedy. Wspominając wielokrotnie zamordowanego prezydenta Kennedy, prez. Johnson powiedział: „Zmarł wielki przywódca, lecz wielki naród musi iść naprzód".

29 listopada

W Bełchatowie w woj. łódzkim władze bezpieczeństwa aresztowały 51-letniego Stanisława Langego pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec.

W katastrofie lotniczej w Kanadzie zginęło 118 osób.

Premier W. Brytanii Sir Alec Douglas-Mome ostrzegł Związek Sowiecki i komunistyczne Chiny, iż W. Brytania będzie — w razie potrzeby — broniła zachodniego Berlina i Malezji.

PO ŚMIERCI PREZYDENTA J. F. KENNEDY

Na wiadomość o zamordowaniu w Dallas prezydenta J.F. Kennedy'ego, ambasador R.P. Kazimierz Papée wystosował list do ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki w Rzymie, Fryderyka Reinhardta, z wyrazami gorącego współczucia dla Ambasadora, pani Kennedy i rodziny oraz narodu amerykańskiego. Równocześnie Ambasador wystosował takiż list z kondolencją dla kardynałów, arcybiskupów i biskupów amerykańskich na ręce ich dziekana, ks. kardynała Fr. Spellmana, arcybiskupa N. Yorku.

Rząd indonezyjski przejął wszystkie firmy handlowe należące do obywateli Malezji.

Na obradach Światowego Kongresu Pokoju w Warszawie, organizacji prokomunistycznej, delegacja chińska zaprotestowała przeciwko uczczeniu pamięci prez. Kennedy'ego minutą milczenia.

30 listopada

W Warszawie 100.000 osób złożyło podpisy w księdze kondolencyjnej wyłożonej w ambasadzie amerykańskiej.

1 grudnia

W wyborach w Australii i w Nowej Zelandii zwyciężyły zdecydowanie dotychczasowe koalicje rządowe.

Trzecia sesja II Soboru Watykańskiego ma trwać od 14 września do 20 listopada 1964 r.

Prez. Jonhson powołał do życia oficjalną Komisję Siedmiu, która pod przewodnictwem prezesa Sądu Najwyższego ma zbadać przebieg morderstwa prez. Kennedy'ego, jak również sprawę zabójstwa mordercy prezydenta, Oswalda. Po ukończeniu dochodzeń komisja ma złożyć sprawozdanie prezydentowi, narodowi amerykańskiemu i światu.

W Paryżu rozpoczęły się obrady Unii Europy z udziałem 6 państw należących do Unii i, W. Brytanii. Przedmiotem obrad jest sprawa rozmów między Moskwą i Stanami Zjednoczonymi oraz sprawa wielonarodowej załogi floty atomowej NATO.

2 grudnia

Prez. Johnson wyznaczył już daty spotkań z kanclerzem Niemiec zachodnich Erhardem i premierem W. Brytanii, przy czym pierwszym gościem Białego Domu będzie Erhard.

3 grudnia

Francuskie władze bezpieczeństwa aresztowały jednego z najniebezpieczniejszych terrorystów OAS, Curuthet, ukrywającego się w Szwajcarii, we Włoszech a następnie w Portugalii. Aresztowany został w chwili gdy wsiadał do samolotu w Dakarze, by wylecieć do Montevideo. Curuthet ma na sumieniu wytrucie gazem 50 jeńców algerskich oraz podejrzany jest o współudział w morderstwie bankowca paryskiego Lafond.

Premier turecki Inonu podał się do dymisji.

Gen. de Gaulle przesłał Albanii po raz pierwszy życzenia z okazji albańskiego święta narodowego.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 11 rue Joseph II Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20 podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 5.00 półr. 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20 rue Legendre Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr konta poczt. Paris cc 96515 Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-50 Dep. Bouches-du-Rhône. Var. Vaucluse: Stefan Horodyski Ecole des Filles. La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00 kwart 5.50 wpłacać przek. poczt.: Fr. Mateck. Pulpenlaan 17 Lindenheuvel. Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St. Mikiciuk (13b) München. 45. Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4 kwart. 10 rocznie 36: Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115. Oslo. W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński Lisboa. Central Caixa, Post. Nr. 110. W SZWAJCARII. fr.szw. mies 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 5 rue des Allas Genève. Janusz Rakowski Mainaustr. 28. Zurich. W SZWECJI: koron: mies. 3.50 kwart 10.00 rocz. 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm — WE WŁOSZECH: lirów: kwart 700: W. Zahorski Associazione Combatt. Polacch. Via Licia 19-9 Roma: należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac." Serrano 2076. Buenos Aires. W BRAZYLII: półrocznie $4.00. rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney: „Społem" 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide. S.A.: R. Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A. W KANADZIE: rocznie $8.00: „Gryf" London. W PŁD. AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 6347 Chene St., Detroit 11 Mich. USA: „Polinvalco" 1029 Cuba St., Toledo. 17 Ohio. 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.0.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF 7.50 Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD. 171. Battersea Church Rd. London. S.W 11; Adm. „Syreny" 20 rue Legendre. Paris 17. tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings. Trafalgar Sq., London W.C.2: lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London. S.W.11. Tel. BATtersea 1445

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre. Paris 17. Tel. WAGram 0045

Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171. Battersea Church Road. London. S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper